MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 14 (13 skonfiskowano) WARSZAWA, 29 MARCA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

FRAZESY

PAN premjer Kościałkowski słusznie twierdzi, że formalna przynależność państwowa nie może zastąpić istotnej treści stosunku obywatela do państwa. Powiada, że musi ją wypełnić „żywe poczucie związku duchowego obywatela z państwowością polską":

— „Problem ten"—mówi dalej—„z punktu widzenia zagadnień narodowościowych łączy się z przekonaniem rządu, że osiągnięcie pozytywnych rezultatów w dziedzinie wychowania obywatelskiego wiąże się z zagadnieniem prawa do zachowania przez jednostki, należące do innej niż polska narodowości, ich właściwości psychicznych, ich obyczajów, ich języka czy wyznania. Nieposzanowanie tych właściwości, w szczególności naruszanie ich środkami przymusu, wytwarza naturalny sprzeciw, tem samem utrudnia akcję, zmierzającą do uobywatelenia mas, a w większości wypadków powoduje skutki wręcz odwrotne do zamierzonych".

„Rząd ma pewność, że takie stanowisko w niczem nie narusza naturalnego prawa narodu polskiego do promieniowania jego twórczości kulturalnej w szlachetnem współzawodnictwie z innemi narodami i mniejszościami narodowemi. Nikt nam tego prawa nie może odmówić, bo jest to naturalne prawo każdego narodu, każdej narodowości".

Nie na to przytoczyliśmy te zdania, aby z niemi polemizować. Właściwa zresztą polemika byłaby dziś praktycznie niemożliwa. Trudna byłaby poza tem dlatego, dlaczego trudną jest dyskusja w dwu różnych prowadzona językach. Koniec końcem, byłaby i bezprzedmiotową. Mniejsza o to. Do historji epoki powinny z niej tylko wejść słowa, które prasa prorządowa słusznie podała pod osobnym tytułem, podkreślając tem niezwykłą koncesję prelegenta dla Polaków: „Naturalne prawo narodu polskiego", słowa iż „nikt Polakom prawa współzawodnictwa na polu twórczości kulturalnej z innemi w Polsce narodowościami nie może odmówić". Wynikające z tego sformułowania wnioski bezpośrednie i wnioski *à contrario* powinny być utrwalone w pamięci. Nie zlekceważyliśmy słów tych w żadnym razie tytułem tego artykułu, który nie do nich się odnosi. Nie— to nie są „frazesy" — to jest... coś więcej. To zapewne jest ów „zdrowy nacjonalizm", który zaleca łaskawie Polakom we własnym kraju p. minister Raczkiewicz, albo ów „pozytywny nacjonalizm" p. Miedzińskiego, głoszącego, że nie polega on na „wywyższaniu siebie ponad innych, lecz na przekonaniu, że jesteśmy conajmniej t y l e warci co inni".

Dlaczego tedy przytoczyliśmy te słowa, to się z dalszego ciągu okaże.

Profesor Stanisław Grabski daje o sobie znać propagandą swojej koncepcji „państwa chrześcijańskiego", propagandą tak tego co koncepcja ta zawiera, jak tego, czego w niej niema. Odczyt jego zgromadził we Lwowie liczne audytorjum, sam ks. Arcybiskup ciekaw był co też powie wybitny uczony, zaś artykuły na analogiczny temat przelewały się przez brzegi warszawskiego „Gońca".

— „Czyż niema nacjonalizmów chrześcijańskich, stawiających miłość ojczyzny na pierwszem miejscu po miłości Boga, —ale dobro swego narodu opierających na jego ukochaniu, a nie na nienawiści obcych?"—pyta p. Grabski. „Ten zdrowy patrjotyzm przeciwstawiamy nacjonalizmowi negatywnemu, którego motorem działania jest nienawiść, stała tendencja do walki z kimś lub czemś"— powiada p. Kościałkowski... „Nie na nienawiści obcych" — ciągnie p. Grabski — „zdolnych dzięki temu do zgodnej z sobą współpracy? Czy niema akcji katolickiej, pogłębiającej w sumieniach miljonów ludzi wszelkich ras, narodów, warstw społecznych miłość Chrystusa i bliźniego?".

Ponieważ jesteśmy ciekawi prof. Grabskiego nie w roli kaznodziei, ale polityka, musimy od tych pięknych słów przejść do rozpatrzenia się, jak myśli on je praktycznie realizować i do czego właściwie zmierza. Z cech życia publicznego w państwie chrześcijańskiem jakie określa p. Grabski, da nam na to odpowiedź ostatnia:

— „Czwarta cecha, to sprawiedliwość społeczna, a następna — to troska państwa o chleb powszedni dla wszystkich. Kwestję bezrobocia można rozwiązywać dwojako: można zalecać ograniczenie urodzin, ale można też, i to jest sposób chrześcijański: wysilić myśli i wolę, aby dać całemu przyrostowi ludności w Polsce pracę i zarobki".

P. Grabski widzi tylko dwie alternatywy w Polsce: albo przy pomocy łotrów, jakich nawet w rządzonej przez masonów Francji wpakowanoby pod klucz, propagować regulację urodzin—i przyjmiemy, że odnosi się do tej alternatywy negatywnie, — albo wysilenie myśli i woli aby dać całemu przyrostowi ludności wPolsce pracę i zarobki.

Prawo fizyki jednak powiada, że wszelka prężność i wszelkie nasycenie mają swoje ściśle określone granice. Nikt lepiej od prof. Grabskiego nie wie, jak bezwzględną analogję ma prawo to zarówno w kulturze rolniczej, jak w socjologji. Poza tą granicą żadne wysiłki myśli i woli nie poradzą nic, aby powstały nadmiar — o ile mu się nowych nie zdobędzie terenów — uchronić od zagłady. Wedle logiki prof. Grabskiego, wedle której *tertium non datur*, pozostanie w takim wypadku już tylko zahamowanie hyperprodukcji, opóźnienie narastania nadmiaru przez regulację urodzin! Wedle niego „można" tylko jedno albo drugie, skoro więc nie można będzie drugiego, musi się wrócić po pierwsze!

Wiemy wszyscy — i nie jest to dla nas żadnem odkryciem, że uczciwa myśl i wola mogłaby w Polsce dzisiejszej odsetek bezrobotnych umniejszyć, dochody obywateli sprawiedliwiej podzielić, nędzę złagodzić. Już jednak grubej wątpliwości podlega pytanie, czy dałoby się dzisiaj obdzielić pracą i możliwem utrzymaniem w. Polsce „wszystkich", a żadnej wątpliwości nie podlega, że nie da się tego uczynić jutro. Polska kolonij nie ma i nie ma gdzie po nie sięgać, a gdyby nawet miała, to prędzej czy później związane z niemi możliwości ekspansji przestałyby wystarczać ciągle narastającej ludności.

Z tego wnioski. Albo w konflikcie z prawami moralnemi tężyzna fizyczna ludności w walce o byt sięgnęłaby po cudze terytorja — pół biedy jeśli po jakieś niezamieszkałe i napoły bezpańskie ziemie afrykańskie, gorzej jeśli zamieszkałe przez równie gęstą i żywotną ludność — albo nadmiar ludności przeszedłszy przedszkole śmierci w okresie długiej, psiej egzystencji, ginąłby z głody, albo wreszcie natura sama, bez uciekania się do propagandy, zaczęłaby się przystosowywać do warunków, w sposób bardziej lub mniej świadomy stosując „*Zweikindersystem*," czy zgoła bezpłodność.

Tak czy inaczej stajemy wobec dylematu: ktoś w Polsce, jeśli nie dziś, to jutro, musi głodować, musi ginąć i musi się nie urodzić.

Walka o byt jest nieuchronną koniecznością przyrodniczą, „zgodną z właściwościami natury ludzkiej," która jest jednym z elementów przyrody. Uzasadniając konieczność tej walki, powiada kardynał Verdier: „Kościół liczył się zawsze z rzeczywistością i tem różni się od utopijnej Ligi Narodów, tego typowego dzieła wolnomyślicielskich i wolnomularskich organizacyj."

Czyżby profesor ekonomji politycznej tak dalece nie liczył się z rzeczywistością, aby przypuszczał, że na jednym kamieniu młyńskim stanie dziesięciu ludzi i więcej, zwłaszcza skoro z katolickiego punktu widzenia chodzi o to, aby ich było coraz więcej?

Pamięta przecie niejeden, jak niedawno p. Grabski gorszył jego chrześcijańskie poczucie tak skrajnym poglądem, iż kto nie chce być ofiarą, ten musi zostać drapieżcą, świat bowiem dzieli się tylko na tych, którzy są *„bêtes de somme"* i tych, którzy są *„bêtes de proie"*! Ewolucja pojęć i poczuć często przerzuca się w skrajności i nie mamy powodu wątpić o szczerości p. Grabskiego. Nie potrzebowali jej przechodzić ci, których pobudką do walki była zawsze m i ł o ś ć swoich, a nie nienawiść do wroga. Z tego założenia miłości, która nie tylko będzie frazesem, musimy się też zastanowić nad pierwszem zasadniczem pytaniem: Czy jeśli ktoś w Polsce wcześniej czy później musi głodować, musi ginąć i musi się nie urodzić, — czy to zatem wszystko jedno kto i kto pierwszy? Jeśli zaś nie wszystko jedno, to kogo ratować mamy pierwszy obowiązek? my, nietylko chrześcijanie, ale: chrześcijanie i Polacy?

Pierwszą komórką miłości społecznej jest rodzina, z niej wypływa poczucie narodowe, poczucie pierwszeństwa swoich przed innymi w rodzinie rodzin, jaką jest naród. Ci, którym poczucie to jest obce, ludzie mali, których nie stać na inną wyobraźnię, wyobrażać sobie mogą, że nasz antysemityzm wypływa z nienawiści. Nie mogą zrozumieć, dlaczego Polak może bardziej kochać Polaka niż żyda, pominąwszy już wszelkie ujemne cechy żydowskiej rasy (co stanowi osoby problem!), i dlaczego w walce o byt, pominąwszy znowu całe historyczne prawo twórcy i gospodarza państwa, chce usunąć i usuwa żydów, aby było miejsce dla Polaków.

„Każdy z nas kocha ludzkość poprzez ojczyznę, dla której ma pierwsze obowiązki przed obowiązkami wobec ludzkości, tej naszej dalszej rodziny" — mówi kardynał Verdier. Jeżeli ktoś oczywiście uważa żydów za członków własnego narodu, wbrew nim samym, jeśli książkę swą, w której mówi o „Państwie Narodowem" a w której niema ani słowa o tem, że konstrukcja państwa narodowego wymaga usunięcia żydów z Polski, wydaje u Igla, tak jakby nie było już dla niego w Polsce nakładców — bo mu to jest widocznie w s z y s t k o j e d n o, — to oczywiście zbyteczne byłoby go pytać, jak wyobraża sobie w Polsce chrześcijańskiej przyszłość Polaków. Uważa może, że „misją" narodu polskiego jest stać się *„bêtes de somme"* dla narodu wybranego.

A teraz: jaka jest różnica tej strony koncepcji „chrześcijanina" prof. St. Grabskiego a koncepcji pana premiera Kościałkowskiego, Raczkiewicza i Miedzińskiego? — Możo jest jaka, ale *per longum et latum* pięknych myśli p. Grabskiego nie mogliśmy znaleźć na to pytanie odpowiedzi. Okazuje się, że można dążyć do jednego celu bez względu na to, czy się w czarnym surducie głosi hasła liberalnego „nacjonalizmu", czy się ubiera w ornat i na Mszę dzwoni.

PIOTR PONISZ

PIERWSZY PROCES TALMUDU

ROKU pańskiego 1239 zjawił się na dworze papieskim w Rzymie przybysz z dalekiej ziemi francuskiej, w habit dominikanina przyodziany, w Zakonie Braci Kaznodziejów imienia Mikołaja używający[1]). Mnich ten swój biały habit od trzech zaledwie lat nosił, to jest od chwili gdy „łaską Pana dotknięty" porzucił wiarę swych żydowskich ojców, a wraz z nią swe imię dawne Donina z Roszeli. Gorliwością neofity, czy też nienawiścią odszczepieńca wiedziony, niósł brat Mikołaj do stopni papieskiego tronu straszliwe oskarżenie przeciw swym dawnym współbraciom. Żydzi, twierdził, pozornie tylko uznają Biblję, w rzeczywistości zaś są wyznawcami najniemoralniejszej, Chrystjanizmowi najbardziej wrogiej doktryny, której w trzydziestu pięciu punktach swego oskarżenia następujące stawiał zarzuty:

I. Twierdzą żydzi, że prawo, które Talmudem zowią, od Boga było danem, (*Asserunt Iudei legem que Talmut dicitur Dominum edidisse*[2]),

II. że się ze słowa Pańskiego wywodzi, (*de verbo Domini dicunt traditam),*

III. że wszczepione zostało w ich umysły. (*et insertam eorum mentibus).*

IV. A także i to mówią, że było obserwowane, nie będąc spisanem, dokąd nie przyszli ci, których Mędrcami i Skrybami zowią, a którzy, obawiając się, by przez zapomnienie nie zniknęło z ludzkiej pamięci, ujęli je w pismo, którego rozmiary ogromnie przewyższają tekst Biblji (*Dicunt eciam eam tamdiu sine scriptoris servatam, donec quidam venerunt quos Sapientes et Scribas appellant, qui eam, ne per oblivionem a mentibus hominum laberetur, in scripturam cuius volumen in inmensum excedit textum Biblie redegerunt*).

V. W którem (to piśmie) wśród innych sensu pozbawionych twierdzeń, zawiera się, (i to) że wymieni Mędrcy i Skrybowie więcej znaczą niż prorocy, (*In qua inter cetera inania continetur, quod dicti Sapientes et Scribe melius valent quam prophete*),

VI. że obalić mogą nakazy prawa pisanego, (*et verba legis scripte destruere potuerunt*),

VII i że wierzyć się im winno, choćby twierdzili, że lewica jest prawicą, lub przeciwnie, że prawica jest lewicą, (*et credi debet eisdem si sinistram dextram dicerent vel e contrario dextram verterent in sinistram),*

VIII. a winien jest śmierci, ktoby nie słuchał czego nauczają. (*morique debent qui non servavit que dixerunt).*

IX. Ci, (Mędrcy i Skrybowie) wołąc doktrynę Talmudu, której nakazy sami według swej woli wydali, wzbraniają dzieciom korzystać z Biblji, albowiem, jak twierdzą, niejest zasługą jej się uczyć. *(Qui prohibent ne infantes Biblia utantur, quia non est modus, ut dicunt, discendum ea, sed doctrinam Talmut preferentes, quedam ediderunt pro sua voluntate mandata*).

X. Są wśród nich, którzy jako prawo głoszą: Najlepszy z chrześcjan — zabij go. (*In quibus qui pro lege dixerunt: optimum xpistianorum occide).*

XI. I że chrześcijanin zachowujący lub studjujący prawo, winien ulec karze śmierci (*Et xpistianus quiescens vel studens in lege pene mortis subdatur*).

XII. I że bez grzechu można oszukać chrześcijanina wszelką sztuką i każdym podstępem. (*Et xpistianorum quilibet arte qualibet vel ingenio potest decipi sine peccato).*

XIII. Ktoby zaś chciał nie dotrzymać jakiejś przysięgi, winien na początku roku oświadczyć, że nie będą ważnemi śluby i przysięgi, które w ciągu tego roku czynił. (*Et quicunque iuramento aliquo vult non teneri in anni principio protestetur quod vota et iuramenta eius non valeant que faciet illo anno*).

XIV. Trzech żydów, jakiemikolwiek by byli rozwiązać mogą każdego z wszelkiej przysięgi. (*Tres quoque Iudei, quicunque sint, posunt absolvere quencunque ab omni iuramento*).

XV. Twierdzą też, że Bóg zgrzeszył. *(Asserunt eciam Dominum pecasse),*

XVI. że żałuję przysięgi, którą w gniewie uczynił (*et penituisse iuramenti quod fecit in ira*),

XVI. że się przeklina, iż czynił przysięgę i że prosił, by go z niej zwolniono, (*et sibi maledixisse quia iuraverat et absolutionem exinde postulasse),*

XVIII. że się co noc przeklina, iż dopuścił do zniszczenia Świątyni, a Izraela (lud) oddał w niewolę. (*Ac singulis noctibus sibi maledicere quia dimisit templum et Israel subdidit servituti*).

XIX. Dalej mówią, że Bóg oszukał Abrahama, (*Item dicunt eum Abrahe fuisse mentitum),*

XX. a Samuelowi prorokowi polecił kłamać, (*et Samueli prophete mandasse mentiri*),

XXI że po opuszczeniu świątyni urządził sobie pewne miejsce na cztery łokcie szerokie, gdzie studjuję wymienną wyżej doktrynę (t. j. Talmud), (*et postquam templum deseruit, ad mensuram IIII brachiorum certus sibi locus remansit ubi studet in prefata doctrina*),

XXII. że studjuje, ucząc chłopców, którzy zmarli, nie znając tej wiedzy, (*et cotidie exercet studium docendo pueros qui decedunt tali sciencia non imbuti*),

XXIII że modli się sam do siebie, by miał litość dla żydów, (*rogat eciam super se ipsum ut Iudeorum debeat misereri*),

XXIV. i odpowiada sam sobie, że był przez nich pokonany w dyspucie nad tą dokryną *(ac respondit se ab eis victum in disputatione sua super eadem doctrina),*

XXV. że codzień po trzykroć płacze *(et ter die quolibet lacrimatur).*

XXVI. A o Chrystusie nie wyhają się twierdzić, że Matka jego poczęła Go w cudzołóstwie z pewnym osobnikiem, przez nich pospolicie Panderą zwanym (*De Xpisto eciam dicere non verentur quod Mater eius eum de adultero concepit ex quodam qui ab eis Pandera vulgariter appellatur),*

XXVII. że tenże sam Jezus cierpi w piekle karę błota gotującego, albowiem szydził, ze słów wspomnianych mędrów (*et quod idem Ihesus in stercore calido patitur in inferno, quoniam irridebat verba sapiencium prefatorum).*

XXVIII. I jeszcze mówią, że ktokolwiek wygłasza słowa nieprzystojne, grzeszy, chyba, że takowe zwraca przeciw

---

[1]) Najważniejsze źródła do pracy niniejszej powoływane będą jak następuje: 1) *M. G. W. J. — Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums herausgeg. von Dr. Fränkel fortgesetzt unter Mitwirkug des jüdisch-theologischen Vereins von Pr. Dr. H. Grätz.* Wrocław 2) *R. E. J. — Rewue des Etudes Juives publication trimestrielle de la Societé des Etudes Juives,* Paryż. 3) *Dubnow — Simon Dubnow, Weltgeschichte des jüdischen Volkes von seinen Uranfängen bis zur Gegenwart in zehn Bänden. Autorisierte Übersetzung aus dem russischen Manuskript von Dr. A. Steinberg. Jüdischer Verlag.* Berlin 1925. 4) E. J.—*Encyclopaedia Judaica. Das Judentum in Geschichte und Gegenwart.* Berlin. 5) *Grätz. — Graetz Histoire des Juifs traduit de l'allemand par M. Wogue T. I. (1882) T. II (1888) et par M. Moïse Bloch T. III (1888) T. IV (1893) T. V (1897) avec une préface de M. Zadoc Kahn Grand Rabin de France.* Paryż. 6) *Kisch. — Die Anklageartikel gegen den Talmud und ihre Vertheidigung durch Rabbi Jechiel ben Joseph vor Ludwig dem Heiligen in Paris, von Dr. Alexander Kisch, M. G. W. J. r. 1874.* 7) *Lewin. — Die Raligionsdisputation des R. Jechiel von Paris 1240 am Hofe Ludwigs des Heiligen, ihre Veranlassung und ihre Folgen von Dr. A. Lewin (eine von jüd. — theolog. Seminar gekrönte Preisschrift. M. G. W. J. r. 1869.* 8) *Loeb. I — La controverse de 1240 sur Talmud par Isidore Loeb. R. E. J. t. 1 str. 245 — 261, t. 2 str. 248 — 270, t. III str. 39—57.* 9) *Loeb II — La controverse religieuse entre les Chrétiens et les Juifs au Moyen—Age en France et en Espagne. Revue de l'histoire des Religions. r. 1888, t. 17 s. 311—337, t. 18, s. 133—156.* Paryż. 10) *Noël Valois. — Guillaume d'Auvergne Evêque de Paris (1228 — 1249) sa vie et ses ouvrages, par Noël Valois Doct. es Lettres.* Paryż 1880.

[2]) Tekst łac. przyt. za Loebem R. E. J. II 253 — 270, III 39 — 54. Autor pod. z zachowaniem oryg. pisowni i punktacji 35 art. osk. według manuskryptu, paryskiej Biblj. Nar.

Kościołowi, (*Adhuc dicunt quod quelibet verba polluta profere, peccatum est, exceptis que in contemplum Ecclesie vergere dinonscuntur.*

XXIX. I używają pewnych wyrażeń specjalnych, któremi znieważają Papieża i Chrześcijaństwo (*Et utuntur quibusdam vocabulis quibus Romanum Pontificem et Xpistianitatem dehonestant*),

XXX. Codziennie trzykroć w modlitwie, którą za najważniejszą uważają, przeklinają duchownych, królów i tych wszystkich, nawet żydów, których za nieprzyjaciół mają (*in singulis diebus ter in oratione quam digniorem asserunt ministris Ecclesie, regibus, et allis omnibus, ipsis iudeis inimicantibus, maledicunt*").

XXXI. We wzmiankowanej doktrynie znajduje się też twierdzenie, że żydzi nie mogą cierpieć w piekle dłużej, niż dwanaście miesięcy i że nie może im szkodzić kara Gehenny (*continetur eciam in doctrina prefata quod Iudei ultra XII menses penam inferni minime pacientur, nec ulterius potest eis pena Gehenalis nocere*),

XXXII. że bezpiecznym będzie po śmierci ten, kto za życia wymienioną studjował doktrynę (*ac securus est in futuro qui in doctrina prefata studuerit in presenti*),

XXXIII. i że uważają za grzeszników tych wszystkich, co poszczą (*et omnes ieiuantes reputant peccatores*).

XXXIV. Twierdzą, że dopuścili się grzechu sodomskiego: Adam ze wszystkimi zwierzętami, a Ewa z wężem (*dicentes Adam cum omnibus brutis et serpentem cum Eva coisse*)

XXXV. I że Cham się niemoralnie względem swego własnego ojca, Noego, zachował (*et Cham Nohe patre suo fuisse Abusum*).

Prawdziwość swego oskarżenia uzasadniał brat Mikołaj starannie tekstami Talmudu, wymownie i przekonywująco walcząc z niewiarą Papieża, kardynałów i uczonych teologów, dla których podniesione zarzuty istotną stanowiły rewelację. Do owych czasów bowiem uważał Kościół żydów za garść zaślepieńców, uparcie, a mylnie interpretujących Biblję i nie dostrzegających skutkiem tego pełnej realizacji starego Zakonu w Nowym. Zaślepie to winno było prysnąć lada dzień, a zbłąkany lud Izraela wrócić na łono prawowitego kościoła. Nad jaknajszybszem ziszczeniem się tego upragnionego momentu, pracowali wytrwale w ciągu wieków wielcy Ojcowie i Doktorowie, Papieże i Biskupi, płomienni kaznodzieje i natchnieni misjonarze, rozwijając szeroką akcję misyjną, opartą o naczelną, przez Papieża Grzegorza Świętego, Wielkiego wskazaną, zasądę, że żydów należy usiłować nawracać nie siłą, ale przez perswazję i łagodność.[3])

Tymczasem jednak mijał wiek za wiekiem a lud Izraela trwał z zaciekłym uporem w wierze swych ojców. Musiał więc Kościół, nie tracąc wiary w ostateczne zwycięstwo, pod nakazem konieczności, organizować zasady tymczasowego współżycia swych wiernych z żydami. Dostrzegłszy zaś wcześnie destrukcyjny wpływ tych ostatnich na otoczenie, współżycie to oparł na stopniowem i faktycznem ograniczaniu kulturalnych i gospodarczych stosunków z ludem Izraela, zostawiając mu pełną swobodę w zorganizowaniu i kierowaniu swem własnem życiem, w łonie samorządnych gmin. Ten liberalizm w traktowaniu żydów w czasach, gdy kraje chrześcijańskie zamknięte były najszczelniej dla pogan i niewiernych, a heretycy i odstępcy od wiary ścigani klątwą kościelną i mieczem świeckim, tłomaczył się poszechnem przekonaniem, że wierzenia religijne żydów, opierają się jedynie na księgach starego Testamentu, które i dla katolików miały charakter świętych.

[3]) Grätz l. c. III 267..., (*Pape St. Gregoire le Grand*)... *posa comme principe qu'il fallait chercher á convertir les Juifs non de la force, mais par la persuasion et la douceur.*"

Oskarżenia brata Mikołaja, wskazywały, że przekonaie to najbardziej było błędnem, a zarazem wydawały się dostatecznie wyjaśniać, tak, nikłe wyniki dotychchczasowej akcji misyjnej, jak i ów niepojęty upór, w którym gorącą wiarą przepełnione serca ówczesnych chrześćijan widziały niewątpliwe dzieło szatana. Stawiały wreszcie pod znakiem zapytania celowość owej szerokiej wewnętrznej autonomji, w ramach której spokojnie i swobodnie rozwijać się mogła nauka, wrogiej chrzescijaństwu, doktryny. Słowem kwestjonowały one całą niemal dotychchczasową kościelną politykę żydowską, samo żydowstwo w nowem zgoła innem świetle prezentując. Papieska nań reakcja, szybka była w działaniu, ostrożna w doborze środków, brzemienna w następstwa. Sprawa zbyt była poważną, by się w jej rozwiązaniu opierać na świadectwie jednego konwertyty. Poszły więc z Wiecznego miasta do króla Francji Ludwika IX Świętego i do innych monarchów państw chrześcijańskich bulle następującej treści

„Grzegorz Biskup, sługa sług bożych, Swemu najwierniejszemu synowi, sławnemu królowi Francji, pozdrowienia i błogosławieństwo apostolskie. Jeśli prawdą jest, to, co twierdzą o żydach zamieszkujących królestwo francuskie i inne sąsiednie kraje, to nie może być nic ponadto gorszego. Że nam jednak wiadomem uczyniono, jakie są przedewszystkiem przyczyny, którę żydów w ich niegodziwościach utrzymują, przeto upominamy Waszą Kr. Mość najpoważniej, i przypominamy Jej, aby w pierwszą sobotę wielkopostną wczesnym rankiem, gdy żydzi się zejdą w swoich Synagogach, wszystkie księgi ich, tak tych, którzy są Twemi poddanymi, jak i tych, którzy należą do Panów lennych tego Królestwa, na nasze polecenie zajęte zostały i naszym ukochanym synom, Braciom Kaznodziejom, lub Minorytom, doręczone. Dane w Lateranie, w dniu dwudziestym czerwca, trzynastego roku naszego Pontyfikatu."[4])

Jednocześnie wysłał Papież podobne w treści bulle do biskupów francuskich[5]) i do przełożonych franciszkańskich i dominikańskich klasztorów, bratu Mikołajowi zaś polecił udać się z powrotem do Francji z listami do Biskupa Paryża Wilhelma z Owernji i do Odona z Chateauroux[6]) (Odo de Castro Rudolfi) "*iste tum ecclesiae Parisiensis cancellarius*". Listy te zawierały, przytoczone wyżej 35 oskarżeń, i polecały przeprowadzenie starannego, co do ich prawdziwości dochodzenia.

To wyróżnienie obecnej stolicy III laickiej Republiki nie było dziełem przypadku. Wybijała się bowiem ówczesna Francja na czoło państw chrześcijańskiego świata, dziwnem losu zrządzeniem, zarazem jako wierna i wspaniała córa Kościoła, *filia maior Ecclesiae*, i jako kulturalno-religijne centrum żydostwa. Na poparcie pierwszego twierdzenia wystarczy przypomnieć, że na tronie Kapetyngów zasiadał właśnie Ludwik IX Święty, drugie natomiast wymaga kilku słów wyjaśnienia.

W X — XI wieku przeniosło się żydowskie centrum kulturalno-religijne z Babilonji do krajów zachodniej Europy,[7]) natrafiając tam na niezwykle pomyślne dla dalszego rozwoju warunki.

[4]) Kisch op. c. 15 — 16.

[5]) Bulle te noszą daty 9 czerwca. Lewin op. c. 107, Kisch op. c. 15 — 16.

[6]) Noël Valois l. c. 124 przypuszcza, że Mikołaj Donin zabrał wszystkie w tej sprawie pisma dla doręczenia ich Wilhelmowi, gdyż: „*Gregoire préférait que l'évêque de Paris choisit lui-meme le moment le plus opportun pour l'envoi de ces bulles*".

[7]) Dubnow l. c. IV 105,326.

Rozprzężenie w łonie Kościoła, upadek autorytetu władzy świeckiej, napady Normanów i Madziarów, walki wewnętrzne feodalnych panów tworzyły pełny chaos, wśród którego jedyną siłę zorganizowaną, pomyślnie się rozwijającą, stanowiły dawne i nowo powstałe gminy żydowskie, obficie się mnożące na gruzach monarchji Karola Wielkiego, zwłaszcza w Hiszpanji, południowej Francji, Lotarynglji i w miastach nadreńskich.[8]) Wślad za materjalnym dobrobytem rozwinęło się u nich życie kulturalne i zakwitnęła egzegeza talmudyczną. Rabini ze szkoły „uczonych lotaryńskich" (Chachme Lothar) R. Gerschom zwany „Światłem Diaspory", założyciel zachodniego rabinizmu Raschi i inni walczyli skutecznie o palmę pierwszeństwa z przedstawicielami starych, w czasach rzymskich powstałych, gmin Narbony, Tuluzy Arles, Marsylji, i innych, których mieszkańcy, za poszeptem z podbitej przez Arabów Hiszpanji płynącym, nad drobiazgową, gubiącą się w szczegółach analizę talmudycznych tekstów, woleli, ku zgorszeniu swych północnych współbraci, mniej zawiłe arkana świeckich nauk, filozofji, sztuki i poezji.

Pierwszy cios dotkliwy temu rozwojowi zadały dopiero Wyprawy Krzyżowe, niszcząc kwitnące gminy nadreńskie i prowansalskie. Względnie łagodnie natomiast obeszli się Krzyżowcy z żydami, zamieszkującemi ziemie, podległe berłu francuskiego króla.[9]) Temu zawdzięczać należy że w chwili, gdy brat Mikołaj, jako kurjer papieski, wręczał paryskiemu Biskupowi polecenie wszczęcia dochodzenia, stanowiła paryska talmudyczna Akademja, dzięki poziomowi swych nauk i powadze wykładających rabinów ośrodek duchowy, ku któremu ze czcią i uszanowaniem zwracało się żydostwo ze wszystkich ziem. Żydostwo to w owym momencie bardziej było, niż kiedykolwiek narodowo i religijnie zwarte i jednolite. Łączyło je nierozerwalnie wspomnienie, świeżo doznanych gwałtów i prześladowań, cementowała krew tysięcy współpraci, co przenieśli męczeńską śmierć z rąk wzburzonych mas ludowych, nad wyrzeczenie się wiary swych ojców. Wiara ta, zaśześrodkowywała się w zupełnem, ślepem, od wszelkiej rozumnej krytyki wolnem, posłuszeństwie każdej literze Talmudu. Wielka herezja żydowska, wszczęta przez Mojżesza Majmuniego i innych zwolenników pogodzenia wiedzy świeckiej z religją, rozumu z wiarą, dzieląca przez wiek cały żydostwo zachodnio-europejskie na dwa, zażarcie się zwalczające, obozy, zduszona została doszczętnie klątwami rabinów w imię talmudycznej maksymy: „Dzieciom waszym nie dozwalajcie zastanawiać się.[10])" „Grecką mądrość" w adaptacji majmonistów wygnano precz i na zawsze z granic średniowiecznego ghetta, wysoko wznosząc niezmordowanemi dłońmi północno-francuskich i niemieckich rabinów ze szkoły Tossafistów talmudyczne ogrodzenie dokoła Zakonu.[11]) Odcięte dokładnie od wszelkiego kontaktu duchowego ze światem zewnętrznym, pogrążyło się żydostwo w teozoficznym mistycyzmie, zakamarkach Kabały i w mesjańskich marzeniach. *(messianische Schwärmerei)*[12]) Talmud stawał się bardziej niż kiedykolwiek, używając określenia żydowskiego historyka, — duszą żydowską, wychowawcą żydowskiego narodu, jego jedynym duchowym pokarmem.[13])

Nic więc dziwnego, że odradzająca i reorganizująca się po załamaniu roku tysiącznego społeczność chrześcijańska uderzyła wreszcie w ten główny życiodajny nerw, tak dokładnie jej sprezentowany przez żydowskiego odszczepieńca.

ANDRZEJ SZUMOWSKI.

(C. d. n.)

[8]) Burzliwe i pełne klęsk panowanie pierwszego z następców Karola W. ocenia Grätz j. n. l. c. III 338 *„En résumé, pour les Juifs de son royaume le regne de Louis le Débonnaire fut une periode de tranquilité et de bonheur telle qu'il ne s'en présenta plus pour eux en Europe, jusque dans les temps modernes."* A inny historyk żyd. pisze: *„Die wirren der Kreuzzüge überraschen die Juden Frankreichs zu einer Zeit, da in diesem Lande bereits ein grosses kulturelles Diasporazentrum erblüht war. Die Juden waren hier die Haupttriebkräfte der Industrie und des Handels, verfügten über weitausgedehnten Landbesitz und besassen viele Häuser, sowohl in Paris wie auch in den Prowintzstädten. Irhe Gemeinden waren volkomen autonom".* Dubnow l. c. IV 290.

[9]) *Theodore Reinach. Histoire des Juifs, 4 éd. Paris 1910* str. 103.

[10]) Grätz l. c. IV 171.

[11]) Dubnow l. c. IV 274.

[12]) Dubnow l. c. V § 18 (139 — 147).

[13]) Grätz l. c. III 245, 246.

IDEAŁ HISTORYCZNY NOWEJ CYWILIZACJI

W CZASIE opracowywania moich artykułów o nowym światopoglądzie i o *habitus* narodowym, wpadła mi w ręce książeczka, zawierająca odczyt Jacques Maritain'a p. t. „O nową cywizację chrześcijańską", wygłony na międzynarodowym kongresie filozofji tomistycznej w Poznaniu, w sierpniu 1934 r.

Czytając tę książeczkę znalazłem w niej potwierdzenie dla wielu mych myśli, które we wspomnianych artykułach wyraziłem. Jednakże mniej więcej w połowie lektury nastąpiło rozczarowanie. Z chwilą, gdy Maritain, po zarysowaniu „ogólnego pojęcia chrześcijańskiego porządku doczesnego" oraz „historycznego ideału średniowiecza" przeszedł do obrazu swojej wizji „ideału historycznego nowego chrześcijaństwa" — co chwila powtarzałem sobie — to nieprawda, to błąd! I ostatecznie okazało się, że nie zgadzam się zasadniczo z Maritain'owskim obrazem tego nowego chrześcijańskiego ideału historycznego. Różnica zaś mego poglądu na tę sprawę w stosunku do poglądu Maritain'a polega na innem pojmowaniu nie zasad owego ideału cywilizacyjnego, ale współczesnego „klimatu historycznego", w którym ma on być realizowany, co zaś za tem idzie i sama wizja historyczna Maritaina wydała mi się niesłuszna. W artykule niniejszym pragnę więc poprzez krytykę poglądów Maritain'a, zarysować mój pogląd na istotę ideału historycznego nowych czasów.

*

W pierwszej części swego odczytu precyzuje Maritain główne pojęcia i ogólne zasady związane z zagadnieniem.

Przedewszystkiem więc stwierdza, że chodzi mu o „konkretny ideał historyczny" w sensie „obrazu przyszłości, oznaczającego typ szczegól-

ny, typ specyficzny cywilizacji, ku któremu zdąża pewien okres historyczny", przyczem zastrzega się, że ten ideał konkretny zasadniczo różny jest od utopji — jest „istotą idealną, którą można zrealizować z większemi lub mniejszemi trudnościai która domaga się urzeczywistnienia w określonym klimacie historycznym, która wskutek tego odpowiada względnemu *maximum* doskonałości społecznej i politycznej... i która... ujawnia się tylko w ogólnych zarysach i w zarodkach, jakie dopiero przyszła rzeczywistość bliżej określi.

Omawiając „ogólne pojęcie doczesnego porządku chrześcijańskiego", wskazuje Maritain na trzy zasadnicze cechy tego porządku: 1⁰ powszechność — celem cywilizacji jest dobro powszechne, różne od prostej sumy dóbr indywidualnych i przewyższające interesy jednostki jako części całości społecznej. To dobro powszechne jest z istoty swej należytem życiem ziemskiem zbiorowości, t. j. całości, składającej się z jednostek ludzkich, to znaczy, że jest ono zarazem materjalne i moralne; 2⁰ dobro powszechne nie jest celem ostatecznym, winno ono z istoty swej służyć wiecznym celom człowieka; 3⁰ ośrodek absolutny stałości, do której się ono odnosi, nie jest w niem, lecz poza niem; z istoty swej ulega ono więc wpływowi wyższego porządku życiowego, który przezeń jest przygotowany w bliższej lub dalszej przyszłości.

Z kolei zaznacza Maritain, że pojęcie chrześcijańskiego porządku doczesnego jest pojęciem analogicznem, to znaczy że chrześcijański porządek doczesny nie może być realizowany w różnych okresach istnienia świata w sposób jednoznaczny, ale tylko w sposób analogiczny. Dlatego nowy porządek nie ma być powtórzeniem średniowiecza, które w swoim klimacie historycznym realizowało ideał ładu, jaki temu klimatowi odpowiadał. Czasy nowe muszą wytworzyć nowy ideał tego porządku, odpowiadający nowemu klimatowi historycznemu.

Omawiając ideał historyczny średniowiecza, nazywa go Maritain, „mitem Świętego Imperjum." Ideał ten miał według niego następujące cechy charakterystyczne:

1⁰ dążność do jedności organicznej — co nie wyklucza różnorodności i mnogości, bez czego jedność ta nie byłaby organiczna. Za ośrodek, około którego jedność ta miała być utworzona i trwać, uważano życie jednostki ludzkiej, a więc coś, co jest ponad porządkiem doczesnym, coś, co znajduje się w tym porządku duchowym, któremu i porządek doczesny i ogólne dobro doczesne są podporządkowane;

2⁰ cywilizacja doczesna pojęta jako funkcja — cywilizacja doczesna (rzeczy należące do Cezara) pojmowana była jako przyczyna instrumentalna wobec czynnika świętego i własny jej cel był środkiem, prostym środkiem do życia wiecznego;

3⁰ Posługiwanie się środkami doczesnemi i politycznemi, użytemi dla dobra duchowego ludzi i dla dobra duchowej jedności samego ustroju społecznego, tej jedności, wskutek której heretyk był nietylko heretykiem, lecz nadto podkopywał żywotne źródło samej społeczności doczesnej.

4⁰ Nierówność u podstaw stosunków władzy. W średniowieczu władza doczesna była pojmowana na wzór tej władzy ojcowskiej, jaka wypływała z sakralnego pojęcia rodziny.

5⁰ Dzieło wspólne — człowiek ochrzczony ma na ziemi pełnić dzieło Boże.

Na to wszystko zgadzam się w zupełności. W tych właśnie rzeczach widziałem potwierdzenie moich poglądów, co do tego, że czasy nowe realizują ideał anologiczny do średniowiecznego. Z ciekawością też zabrałem się do czytania rozdziału p. t.: „Ideał historyczny nowego chrześcijaństwa," ale tu właśnie spotkało mnie niebawem rozczarowanie. Naprzód streszczę pokrótce ten właśnie rozdział z książeczki Maritain'a.

Ideał historyczny nowego chrześcijaństwa, mówi on, zawierałby, o ile chodzi o porządek doczesny, chrześcijańskie pojęcie ustroju doczesnego o zabarwieniu świeckiem, a nie sakralnem. Przytem zasady byłyby te same, byłyby atoli stosowane w znaczeniu analogicznem. Stąd w stosunku do średniowiecza inne byłyby ideału tego cechy charakterystyczne, a mianowicie następujące:

1⁰ Struktura pluralistyczna — zamiast silnie akcentowanej dążności do jedności, powrót do struktury organicznej, zawierającej pewien pluralizm, znacznie bardziej pogłębiony niż w średniowieczu. Państwo pluralistyczne nie totalne. Społeczność chrześcijańska, w warunkach obecnych, mogłaby być jedynie taką społecznością chrześcijańską, w której żyją tak wierni, jak i niewierni i w której jedni i drudzy uczestniczą w jednem i tem samem wspólnem dobru doczesnem. Prawo określiłoby statuty dla poszczególnych grup wyznaniowych. W ten sposób państwo byłoby chrześcijańskie, a wyznania niechrześcijańskie cieszyłyby się należytą swobodą. Jedność taka nie byłaby jednością istotną, opartą na wyznawaniu tej samej wiary, niemniej jednak byłaby rzeczywista. Ośrodek, dokoła którego wytwarzałaby się ta jedność, nie fundowałby się na najwyższym poziomie wiecznych zainteresowań jednostki, lecz na poziomie życia doczesnego;

2⁰ Autonomja czynnika doczesnego jako celu pośredniego — powszechne dobro doczesne nie byłoby już pojmowane jako zwykły środek do osiągnięcia życia wiecznego, lecz jako to, czem jest z istoty swej, t. zn. jako cel pośredni;

3⁰ Wybitna rola jednostki — nowy mit: o zdobywaniu i realizowaniu wolności. Nie chodzi tu jednak o zwykłą wolność państwa, lecz o autonomiczną wolność jednostek ludzkich, a tą jest ich doskonałość duchowa;

4⁰ Warunki położenia ludzi pracy w społeczeństwie opartem na stosunku hierarchicznym — kwestja szczegółowa, której streszczenie pomijam.

5⁰ Zadanie ogólne: odrodzenie społeczności braterskiej — wspólne dzieło, jakie społeczeństwo musiałoby wykonać nie byłoby dziełem Bożem, które człowiek miałby na ziemi zrealizować, lecz byłoby to raczej dzieło ludzkie, które byłoby zrealizowane tak, że coś boskiego, a mianowicie miłość, przeszłoby do środków używanych przez ludzi i do samej pracy. Nie średniowieczna ideja cesarstwa boskiego, któreby na ziemi należało utworzyć, a tem mniej mit Klasy, Rasy, Narodu, Państwa byłyby dla takiej cywilizacji dynamiczną zasadą życia wspólnego, lecz byłaby to ewangeliczna ideja godności osoby ludzkiej i ideja jej duchowego powołania i miłości braterskiej.

Tyle z Maritain'a[1])

Po przeczytaniu tych poglądów nasunęły mi się takie pytania — Jakże to? więc chrześcijańska jedność ma się opierać tylko na tolerancyjnem prawie? więc ma się ona fundować nie na poziomie wiecznych zainteresowań człowieka lecz na poziomie życia doczesnego? dobro powszechne nie ma być środkiem do celu wiecznego, lecz tylko celem pośrednim? dzieło, które człowiek miałby na ziemi realizować nie byłoby dziełem Bożem, lecz ludzkiem? Gdzież tu konsekwencja? Czy cel naszego życia to „zainteresowania wiecznie," czy doczesne? Czy jest tedy jedna prawda czy jej niema, czy mamy o nią walczyć i przekazywać innym, czy chować dla siebie w spokojnym ogródku swoich cnót — gdzież rycerska ideja walczącego Kościoła, tak istotna dla ducha średniowiecza?

Oto są pytania, które chciałbym zadać Maritain'owi. Jego wizja przyszłości wydaje mi się wizją kompromisu. Uznaje on zło obecnej cywilizacji materjalistycznej, ale chce z nią walczyć tak uprzejmie, aby jej w niczem nie urazić i walka ta zamienia się raczej w ukłony dworskie z cofaniem się o trzy kroki. Pochodzi to, jak sądzę, stąd, że nie widzi on istotnej rzeczywistości czasów nowych, nie widzi dokonywających się przemian, słowem owego „klimatu historycznego", o którym mówi na wstępie. Dzięki temu wizja jego wisi w próżni i nie ma szans na realizację. Polega bowiem na pogodzeniu współczesnej cywilizacji materjalistycznej z ideałem chrześcijaństwa sposobem fastrygi, a nie opiera się na przemianach dziejowych, które idą naprzód i nici tego szycia porozrywają niechybnie, tworząc nową, właśnie „specyficznie nową" rzeczywitość historyczną. Te zaś przemiany same przez się idą ku ideałowi średniowiecza, a zatem chrześcijaństwa i nie trzeba układać dla nich recept, ale umieć je w pełni rozwinąć. Przed zaczęciem dyskusji z poglądami Maritain'a muszę zrobić jedno zastrzeżenie: nie uważam się za uprawnionego do decydowania o tem, czy coś jest katolickie, czy też nie, mogę też dowodzić, że Maritain roztacza wizję przyszłości niekatolicką, ja zaś katolicką. Jednakże dyskusja z Maritain'em, który, choć człowiek świecki, ma jednak ton teologa-kaznodzieji, zmusza mnie do trzymania się tych samych co on terminów — skąd mogłoby by powstać wrażenie, że i ja chcę przybierać tę szatę kaznodziejską, którą odziewa się Maritain. Wrażenie całkowicie mylne. Chcę bowiem tylko przedstawić mój pogląd na istotę historycznego klimatu chwili obecnej, i to że ten klimat zbliża się do klimatu średniowiecza, jest doń analogiczny, a co za tem idzie przynajmniej bliski katolicyzmu, choć istotnie, tu przyznaję Maritain'owi rację, nowy ideał historyczny ma cechy świeckie, nie sakralne.

(D. c. n.) HENRYK EYSYMONTT

[1]) Streszczając poglądy Maritain'a starałem się o ile możności podawać je w dosłownych cytatach, nie zmieniając słów ani ich toku. Nie stawiałem cudzysłowów, aby się za często nie powtarzały — teraz, tym dopiskiem, stawiam cudzysłów ogólny.

WOJNA O JOTĘ

OGŁOSZONO niedawno w prasie komunikat Polskiej Akademji Umiejętności, dotyczący uchwały, jaką w sprawie pisowni języka polskiego powzięło czwarte posiedzenie Komitetu Ortograficznego. Te i owe punkty uchwały obudziły we mnie pewne, niezbyt zresztą groźne wątpliwości, jeden natomiast punkt, mianowicie pierwszy, w którym ustalono zasady pisania liter *i* oraz joty w słowach typu *djecezja*, wywołał we mnie sprzeciw tak głęboki, że postanowiłem wypowiedzieć Komitetowi wojnę o jotę, temu bowiem punktowi słuszności z gruntu nie przyznaję, ani mu pióra swego poddać nie mogę. (W nawiasie zastrzec się pragnę, że słów „wojna o jotę" używam tu w formie żartobliwej, co nie przeszkadza jednak, że sprawę traktuję poważnie).

Ażeby czytelnik nasz na równych prawach mógł w sporze tym uczestniczyć, przytoczę naprzód wstęp i pierwszy punkt uchwały wymionionej:

„Czwarte posiedzenie pełnego Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademji Umiejętności odbyło się w Krakowie dn. 7 i 8 lutego 1936 r. przy udziale 22 członków. Uchwalono następujące zasady:

1. Uniezależnić pisownię wyrazów typu *djecezja* od rozróżniania początkowej, środkowej i końcowej pozycji zgłoski w wyrazie oraz od rozróżniania rodzimego czy obcego pochodzenia odnośnych wyrazów i pisać w nich *j* po spółgłoskach *s*, *z*, *c*, *t*, *d*, *r*, i *l*, natomiast — *i* po *n*, *p*, *b*, *f*, *w*, *m*, *k*, *g*, *ch*, *h*, naprzykład *sjesta*, *azjatycki*, *emocja*, *tjara*, *Etjopia*, *hostja*, *djecezja*, *Holandja*, *drjakiew*, *Marja*, *ljana*, *Anglja*, natomiast—*Dania*, *mania*, *kosynier*, *inżynier*, *turniura*, *piuska*, *ekspiacja*, *kopia*, *biolog*, *fobia*, *fiołek*, *atrofia*, *wiatyk*, *awiatyka*, *miazmat*, *chemja*, *Kiachta*, *religja*, *Antjochia*, *Hieronim* i t. p. Jest to pisownia prawie zupełnie zgodna z pisownią Akademji sprzed r. 1918, tylko że ówczesne *y* zastąpiono przez *j* po *l*. — Wyrazy, które by przez pisanie *j* stały się wbrew wymowie jednozgłoskowemi, pisze się przez *yj*, naprzykład: *Syjon*, *Syjam*, *cyjan*, *Tryjest*, *tryjer*, *tryjumf* lub *tryumf*, — Nie rozróżnia się dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników obcych na *ia*, — *ja* od dopełniacza liczby pojedyńczej, naprzykład: *tych linii*, *tej linii*, *kwestji*, *lokomocji*, *arji* i t. p."

W przytoczonym punkcie uchwały zwraca przedewszystkiem uwagę zupełne zlekceważenie zasadniczej roli, jaką w pisowni czysto polskich słów odgrywają litery *i* i *j*. Mianowicie: 1) Litera, *i* wstawiona pomiędzy poprzedzającą spółgłoskę a następującą samogłoskę, przestaje być samogłoską, a staje się tylko znakiem zmiękczającym (w rodzaju kreski nad literami *c*, *n*, *s*, i *z*, która je zmiększa w *ć*, *ń*, *ś*, i *ź*). Jednocześnie tak wstawiona litera *i* sprzęga spółgłoskę z samogłoską w jeden dźwięk w wymowie nierozdzielny ani rozdzielić się nie dający. Naprzykład: *miara*, *biesy*, *ciocia*, *pióro*, *dziura* i t. p. Tę samą rolę pisownia polska wyznacza literze *i* w wielu słowach z obcej mowy przejętych i spolszczonych, jak np. *fortepian*, *biuro*, *kier* i t. p. 2. Litera *j* wszędzie zachowuje się, jak na spółgłoskę przystało, a więc i w danej kategorji wypadków — między poprzedzającą spółgłoską a następującą samogłoską, rozdziela je dźwiękowo, np. *roz-jazd*, *ob-jazd*, *w-jazd*, *z-jednać* i t. p., a jednocześnie zachowuje swoj własny dźwięk spół-

głoskowy, co wszystko pozostaje w zgodzie z wymową.

Pozatem jeszcze zauważyć trzeba, że: 1) Niektóre słowa rodem obce, rzadkie w obiegu i niecałkiem spolszczone, w zestawieniach litery *i* pomiędzy poprzedzającą spółgłoską a następującą samogłoską zachowują narazie i dźwięki i pisownię — obcą, w której litera *i* pozostaje samogłoską i oparciem dla zgłoski odrębnej, jak np.: *mi-ocen*, *ichti-ozaur* i t. p. 2) Jednym z objawów spolszczenia tego rodzaju słów jest albo zastąpienie dźwięku i litery *i* przez jotę, albo wstawienie joty pomiędzy literą *i* a samogłoską następującą, a to w razie, gdy *i* w wymowie pozostaje nadal samogłoską i oparciem dla zgłoski odrębnej, jak naprzykład: *ichtjozaur*, albo — *ichtijozaur*, *mijocen*, *wijadukt* i t. p. Przyczem pisownia stosuje się tu ściśle do wymowy, nie jest sztucznie wymyślona, lecz samorzutna, logiczna i całkiem naturalna. 3) Umiejscowiona pomiędzy poprzedzającą spółgłoską a następującą samogłoską jota nie zmiększa spółgłoski, z wyjątkiem spółgłoski *n* (jak w słowach *Dań-ja* i *mań-ja*).

Otóż wyszczególniona tu rola dźwięków i liter *i* oraz *j* mogła i powinna była dla Komitetu Akademji stać się podstawą do ustalenia pisowni odpowiednich słów pochodzenia obcego. Otrzymano by wtedy parę zasad gotowych już i naturalnych, które by w sposób prosty, jasny i logiczny każdy poszczególny wypadek rozstrzygały.

Wbrew temu oczekiwaniu, w pierwszym punkcie omawianej uchwały Komitetu niepodobna odnaleźć żadnej kierowniczej zasady ogólnej, natomiast, w zestawieniu z pisownią słów rodzimych, wprowadza on zamęt oraz niezgodność z wymową, na którą jednak wyraźnie, chociaż ubocznie się powołuje. Naprzykład: Dlaczego komitetowe *Dania* (kraj) i *mania* (choroba), które w wymowie powszechnie brzmią, jako *Dań-ja* i *mań-ja*, miały by się pisać jak słowa — *dania* (obiadowe) i *Mania* (imię), których brzmienie w zgłosce *nia* jest całkiem inne — ? To samo pytanie dotyczy słowa *kopia* (w wymowie — *kop-ja*) w zestawieniu ze słowami *kopiasty*, *piasek* i t. p., albo *fiołek* (w wymowie — *fi-jołek*) w zestawieniu ze słowem *fioki*. I tak dalej. Wogóle zaś jaka zasada kierowała Komitetem w odróżnieniu szeregu spółgłosek — *s*, *z*, *c*, *t*, *d*, *r*, *l* od drugiego szeregu — *n*, *p*, *b*, *f*, *w*, *m*, *k*, *g*, *ch*, *h* w zastosowaniu do *i* lub joty, które po nich następują? Czem dla pisowni odpowiednich dźwięków różni się kategorja słów *Azja* i *Marja* od kategorji słów *fobja* i *chemja* — —? I t. d.

Niepodobna tego wszystkiego wyrozumieć, ale łatwo odnaleźć przyczynę owych nielogiczności i niezgodności. Komitet nie uwzględnił ani wymowy danych słów, ani istniejącej w słowach rodzimych pisowni dźwięków omawianych. A przecie wymowa stanowi w tej sprawie sprawdzian najpoważniejszy, a pisownia słów pochodzenia obcego powinna się stosować do istniejącej pisowni danych dźwięków w słowach rodzimych, a to jak maleńka cząstka do wielkiej całości.

Wystarczyło by dać ogółowi polskiemu parę wskazówek, dotyczących zachowania się i brzmienia liter *i* oraz joty w licznych słowach czysto polskich (w zestawieniach tu omawianych), aby ten ogół z pełną nieomylnością nadal je według wymowy we wszystkich wypadkach stosował. Wystarczy (jak o tem już mówiłem) wskazać: 1) że litera *i* zmiękcza poprzedzającą spółgłoskę i zlepia ją z następującą samogłoską w jeden dźwięk nierozdzielny (*niania*, *ciocia*, *wiara* i t. p.), zaś jota je rozdziela (*objazd*, *zjawa* i t. p.), 2) że jota, wstawiona między *i* a drugą samogłoskę, rozdziela je na dwie podstawy dwu odrębnych zgłosek (*pi-ja-ny wi-ją* i t. p.), 3) że z wyjątkiem spółgłoski *n* jota nie zmiękcza poprzedzającej ją spółgłoski (*Danja* (w wymowie *Dań-ja*), *Rosja*, *husarja zdjąć* i t. d.). I wreszcie 4) że według tych właściwości należy również pisać wszystkie słowa typu *djecezja* w zgodzie z ich wymawianiem.

Można zaręczyć, że wtedy każdy tak oto napisze słowa odnośne, jako przykłady w omawianym punkcie komitowej uchwały podane:

„Sjesta, azjatycki, emocja, tjara, Etjopja, hostja, djecezja albo dyjecezja, Holandja, drjakiew albo dryjakiew, Marja, ljana, Anglja, Danja, manja, kosynier, inżynier, turniura, pjuska, ekspijacja, kopja, bijolog, fobja, fijołek, atrofja, wijatyk, awjatyka, mjazmat, chemja, Kiachta, religja, Antjochja, Hieronim, albo Hjeronim, Syjon, Syjam, cyjan, Tryjest, tryjer, tryumf."

Czytelnik zechce łaskawie porównać, jakie tu zaszły zmiany w stosunku do pisowni, tych słów, przez Komitet zaleconej, a Komitet może będzie tak uprzejmy i wykaże błędność zasady, na której tę pisownię oparłem, oraz prawdziwość swoich rozumowań i zasad.

Co do ostatniego w omawianym punkcie zalecenia, aby nie odróżniać w pisowni dopełniaczów liczby pojedyńczej i mnogiej w rzeczownikach obcych na *ia* i *ja*, zgłosić muszę tak samo sprzeciw zasadniczy. Zalecono pisanie: tej *linji* i tych *linji*, tej *kwestji* i tych *kwestji*, tej *lokomocji*, i tych *lokomocji* tej *arji* i tych *arji* i t. p. Dlaczego? Przecie wymowa polskiej warstwy oświeconej z pełną wyrazistością a przytem — z naturalnością i łatwością odróżnia we wszystkich w tym rodzaju słowach drugi przypadek liczby pojedyńczej i liczby mnogiej. Mówimy: tej *linji* ale tych *linij*, tej *kwestji*, ale tych *kwestyj*, tej *lokomocji*, ale tych *lokomocyj*, tej *arji* ale tych *aryj* — i t. p.

Zasada istniejącej w tych słowach wymowy jest prosta. Drugi przypadek liczby mnogiej w rzeczownikach rodzaju żeńskiego na *a* język polski urabia przez odrzucenie końcówki mianownika liczby pojedyńczej. Zatem: *prawda* — tych *prawd*, *stolica* — *stolic*, *warta* — *wart*, *mogiła* — *mogił*, *kania*, — *kań*, *chmura* — *chmur*, *żądza* — *żądz* i t. p. Jeżeli po odrzuceniu tej końcówki trzpień słowa kończy się takim zbiegiem dwu spółgłosek, którego wymówić nie można, to instynkt językowy wciska pomiędzy te spółgłoski samogłoskę *e*, która ich wymowę umożliwia. Naprzykład: *matka*—*(matk)* — *matek*, *miotła*—*(miotł)*—*mioteł*, *wiosna*—*(wiosn)*—*wiosen* i t.p. Niektóre słowa o możliwym do wymówienia, ale trudnym zbiegu spółgłosek ulegają w tym wypadku wahaniom, jak np.: *tratwa*—*tratw*, ale i *tratew*, *modlitwa*—*modlitw*, ale i *modlitew*, *taśma* — *taśm*, ale i *tasiem* i t. p.

Otóż zdrowy i godny poszanowania nasz instynkt językowy tę samą zasadę przenosi na wszystkie słowa pochodzenia obcego, a jeżeli natrafia w nich na końcowy w trzpieniu niemożliwy do wymówienia zbieg spółgłosek, z których druga jest jotą, to wstawia pomiędzy nie albo miękką samogłoskę *i*, albo — twardą *y* (co zależy od

charakteru spółgłoski poprzedzającej) i tym sposobem według zasady ogólnej sprawę rozstrzyga. Naprzykład: *linja—(linj)—linij*, *kwestja—(kwestj)—kwestyj* i t. p. Czy może być coś w tej dziedzinie prostszego i bardziej z duchem mowy polskiej zgodnego?

W ostatecznym tych rozumowań wyniku dochodzę do wniosku, że krótko i jasno całą sprawę rozstrzyga następująca postawa zasadnicza:

Nietylko słowa typu tu omówionego, ale: wszelkie wogóle słowa pochodzenia obcego, o ile ulegają spolszczeniu, mają podlegać prawidłom gramatyki, morfologji, wymowy i pisowni, które w odpowiednich dźwiękach i literach obowiązują polskie słowa rodzime.

Zdaje mi się, że z postawy tej dadzą się wyprowadzić wszystkie najlepsze zarządzenia i zalecenia poszczególne, a jeśli gdzie trafią się wyjątki, to żadna sprawa bez wyjątków nie bywa zwłaszcza w dziedzinie tak żywej jak mowa ludzka, a tu, nadomiar, młoda mowa polska, przebogata, przedziwna i w wielkie nadal możliwości rozwoju wyposażona. I zdaje mi się, że tę właśnie postawę winien był przedewszystkiem zająć Komitet Ortograficzny Polskiej Akademji Umiejętności.

Proszę mi wybaczyć, że przeciwko zbrojnemu w wiedzę areopagowi dwudziestu dwu najwyższych znawców przedmiotu występuję—sam bez wiedzy zawodowej, a nawet bez przygotowania szkolnego — ja — wolny strzelec i łowca tajemniczych puszcz mowy ojczystej. Ale że tu od dziecka, latem i zimą, dniem i nocą się włóczę, więc to wszystko za swoje mam, a i za prawowite swoje z pradziadów uważam dziedzictwo.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

NORWIDJANA IV

LISTÓW C. NORWIDA

GARŚĆ TRZECIA

Podał STANISŁAW PIGOŃ

8. Do L. Mierosławskiego.

[Czerwiec 1856]

Szanowny Generale!

1

Zmiłujcież się, nie dajcie się wyciągać dyplomacji rosyjskiej na protestacje, puszczane na podpisy imienne. Ta dyplomacja wie, z kim ma do czynienia i doskonale zna wszystkie słabe strony polskie, choćby tylko dlatego, że Polacy uważają sobie za patrjotyzm: słabych stron swoich nie znać, i nie wyrobili sobie nawet języka, aby o nich bezpiecznie z sobą mówić. Otóż wie ona, że nic łatwiejszego, jak wyciągnąć umysł polski na negatywne literalnie—zaprzeczne stanowisko.

Wszelako protestacje takie są zupełnie tak, jakby kto ludziem honorowym podpisywać się dawał, że są ludźmi honorowymi. Byłoby to twierdzenie podpisem a przeczenie faktem, — bo człowiek honorowy na to, że jest takim, nie raczy się nigdy podpisywać; jest bo jest,—wiedzą o tem, to wiedzą, a nie wiedzą, to nie wiedzą — mniejsza o to! To zaś mniejsza o to jest właśnie siłą.

2

Obiecałem sobie palcem nie tknąć niczego z robót politycznych naszych, bo już skołatany jestem i już uciekałem pod Islandję, żeby głowę złożyć na żaglach zwiniętych i odpocząć z tego krwawego jarmarku. Ale wpadła mi w ręce protestacja od strony ludzi, którzy pytają się mię, czy to podpisać, czy nie (!).

3

Zmiłujcież się Generałowie! A toćbym zrozumiał, żebyście wydali Manifest do Ludów, oświecający ich, że krok dyplomatyczny, przez Rosję uczyniony, nie jest nawet poważną, serjo amnestją. A nieprzyjacielowi, — żebyście słówka jednego nie odpowiedzieli. Tym sposobem byłaby protestacja w fakcie i groźna i szeroka, choć nie byłoby w słowach nic, okrom cichej i silnej prawdy.

Czartoryscy na swoich tradycjach mogą oświecać rządy o naturze tego amnestyjnego problematu—i czynią swoją rzecz. A cóż?—czy strona republikancka nie ma obowiązku oświecać ludów o naturze tego amnestyjnego problematu? Czy już wszystko umarło? Czy niema was? Czy nie idzie historja dalej dlatego, że kilka regimentów wystrzeliło i wróciło do koszar?

4

Trudno to taki Manifest utrzymać w zgodnych z czasowemi kondycjami formach, — prawda. Redakcja jego trudna; — życie jest zawsze trudna rzecz,—najłatwiej umrzeć.

Sunt lacrimae rerum!...

C. Norwid.

Caillot, 107.

Uwaga wydawcy: Autograf w Bibl. Narod., arch. rapp. rkp. nr. 850, bez daty i adresu, druk w *Głosie Narodu* 1931 nr. 351. List skierowany jest do generała, a właściwie do dwu generałów: Mierosławskiego i Wysockiego (obom zadedykował niedawno, 2.III 1856, wiersz *Pokój*). Stoi on w związku z akcją protestacyjną emigracji przeciwko aktowi amnestji, ogłoszonej po wojnie krymskiej przez cara Aleksandra II.

NA WIDOWNI

Pacyfizm w wychowaniu. — Nowe projekty Ligi Narodów. — Skąd ta gorliwość właśnie teraz. — Pomysły niedojrzałe i obłudne.

BYŁO TO — przed dziesięciu bodaj laty — w Genewie. Jako młody dziennikarz, przysłuchiwałem się któremuś z publicznych posiedzeń, urządzanych — jeżeli mnie pamięć nie zawodzi — przez Komisję Współpracy Umysłowej przy Lidze Narodów. Jakiś siwiejący już pan, podniósłszy się zza stołu prezydjalnego, perorował z emfazą:

— Niedość jest potępić wojnę uroczystym, międzynarodowym paktem! Trzeba wyplenić ducha wojowniczości przez wielką reformę wychowawczą, trzeba zło podciąć u korzenia, od najwcześniejszych lat inaczej niż dotychczas urabiać przyzwyczajenia nowych pokoleń... Niechaj synkowie nasi przestaną bawić się żołnierzami ołowianymi, niechaj odrzucą swoje pancerze tekturowe, swoje pałasiki drewniane, blaszane armatki!... Niech się bawią w arbitraż...

Działo się to w okresie największych triumfów idej „paneuropejskich", „ducha Locarna", w dobie, kiedy Liga Narodów była u szczytów swych powodzeń w opinji światowej, moralnego i politycznego autorytetu. Nie wypadało wówczas, siedząc obok jakiejś rozanielonej Angielki na galerji, wybuchnąć — przy słuchaniu takiej oracji — zdrowym śmiechem... Dziś, po tylu kompromitacjach Ligi, po ujawnieniu takiej bezsilności i obłudy, gdy najwierniejsi stronnicy instytucji genewskiej piszą o jej ostatnich działaniach: „Komedja skończona!" — jakiemż echem przeszłości,— i jak już odległej — zadźwięczała dla mnie notatka, którą przed kilku dniami zaledwie można było przeczytać w gazetach:

„Ministerstwo W. R. i O. P. otrzymało od sekretarza generalnego Ligi Narodów projekt deklaracji w sprawie rewizji podręczników historji.

Życzenie dokonania takiej rewizji uchwaliła Rada Ligi Narodów w styczniu r. b. Deklaracja zawierać ma zobowiązanie, że podręczniki historji uwzględniać będą w miarę możności dzieje państw obcych i unikać będą niesłusznych oskarżeń i waśni między narodami. Deklaracja postanawia również, że nad wykonaniem tego dezyderatu czuwać będzie w każdem państwie specjalny komitet.

Rządy państw, w tej liczbie i rząd polski, proszone są o wypowiedzenie swej opinji w tej sprawie najpóźniej do 1 lipca r. b."

Ta aktywność instytucji genewskiej, jakkolwiek się to może wydać groteskowe, właśnie w chwili obecnej jest zjawiskiem najzupełniej naturalnem i zrozumiałem. Liga Narodów, choć jej powaga takich okrutnych w ostatnich czasach doznała ciosów, jest po dawnemu czemś naprawdę realnem i cennem dla mnogich rzesz swoich dygnitarzy, urzędników i t. d. Grono ludzi, których interesy osobiste związane są z dalszym bytem i działalnością tej organizacji, jest i liczne, i rozporządza poważnemi wpływami w wielu krajach. Cóż więc dziwnego, że zdwoją oni swoją energję, że wysilą całą swą pomysłowość, aby wykazać, że są potrzebni, czujni na swych posterunkach — że pracują... Cóż stąd, że jako czynnik polityczny, mający zapewnić światu pokój i sprawiedliwość, Liga ośmieszyła się, najzagorzalsi entuzjaści przestali oczekiwać od niej zbawienia? Tem żywszą działalność muszą rozwinąć kierownicy jej na innych polach, bodaj — *ut aliquid fecisse videatur*... Dlatego też i te próby Genewy w zakresie pedagogiki zasługują na poświęcenie im chwili uwagi.

Praktycznie biorąc, „życzenie" Ligi sprowadza się przedewszystkiem do postulatu, aby w programach szkolnych, szerzej niż to ma miejsce obecnie, uwzględniony został dział historji państw obcych. Ponieważ zakres tego, co można objąć wykładem szkolnym, jest z natury swej ilościowo ograniczony, więc rozszerzenie to, z konieczności, musiałoby być dokonane kosztem redukcji w innym dziale, w tym wypadku — jak to wyraźnie wskazano — kosztem nauki dziejów ojczystych. Wychowawcy genewscy z lekkiem sercem — jakby zgoła nie czuli się dziedzicami tych tradycyj— odrzucają jedną z fundamentalnych zasad, na których od tysiącleci budowała się cywilizacja europejska, owo jeszcze na frontonie delfickiej świątyni wyryte hasło: „*Gnothi seauton*" („Poznaj samego siebie"!). Czy nawet z ich wyłącznego punktu widzenia, jako propagatorów pokojowego współżycia pomiędzy narodami, stanowisko takie jest czemś głębiej przemyślanem, czemś rozsądnem? Czyż dla pokoju świata nie jest rzeczą cenną, — ważniejszą może, niż popularyzacja tych czy innych wiadomości o zagranicy — utrwalenie w narodach ich samowiedzy historycznej, świadomości ich dziejowych przeznaczeń i dążeń? Czyż nie to właśnie czyni z narodu czynnik politycznie obliczalny, pozwalający na jakichś trwalszych podstawach, w jakimś trwalszym ładzie organizować jego współpracę z innemi?

Ale więcej jeszcze, niż merytoryczna treść „życzeń" Ligi, razi nas sam fakt tej inicjatywy, jej— delikatnie to określając — niedelikatność. Jest duża śmiałość w takiem wtrącaniu się w sprawy tak w życiu narodu intymne, jak kwestja tego, w jaki sposób i w jakim duchu zechce on edukować swoje młode pokolenia. Zwłaszcza dla nas, ludów bardziej północnych, przyzwyczajonych, że dom rodzinny nie jest dla wszystkich otwarty, że wychowanie nie odbywa się na ulicy, ta bezceremonjalność w udzielaniu wskazówek jest czemś budzącem przedewszystkiem niesmak i, w każdym razie, nie prowadzącem zupełnie do celu. Dla zgodnego współżycia narodów, podobnie jak jednostek i rodzin, niezbędne jest poszanowanie wzajemne dziedzin, do których druga strona nie ma dostępu, — w przeciwnym razie sposobności do zatargów nie znikają, owszem mnożą się ustawicznie na każdym kroku.

A przytem frazeologiczne deklaracje o unikaniu „niesłusznych oskarżeń i waśni między narodami" muszą brzmieć szczególnie fałszywie w epoce, gdy w wielu krajach (nie szukając dalej, i u nas) tyle jest nienawiści między członkami jednego narodu, kiedy tak istotnie na czasie byłby postulat unikania i w podręcznikach szkolnych, i w całej wogóle działalności wychowawczej tak częstych przecież „niesłusznych oskarżeń, i waśni między r o d a k a m i..." Obłuda, jak to właśnie losy Ligi Narodów w ostatnich czasach wskazują, nie popłaca zbytnio nawet w dyplomacji... Z jakich więc racyj przenosić ją na teren pedagogji?...

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

„SPRAWĘ UBOJU RYTUALNEGO SEJM UCHWALIŁ W REDAKCJI RZĄDOWEJ" — głoszą dzienniki. Nie będziemy szerzej omawiali owej redakcji — znają ją wszyscy nasi czytelnicy dobrze z pism codziennych. Czem ona jest, staje się zupełnie widoczne po przeczytaniu oświadczenia min. Becka, złożonego w Londynie delegacji żydów z Polski („Wszechświatowego związku żydów polskich zagranicą").

Cytujemy streszczenie oświadczenia w relacji urzędowego PAT-a. A więc: „... p. minister wskazał na stale stosowaną przez rząd polski zasadę równości w traktowaniu wszystkich obywateli w myśl konstytucji oraz zgodnie z tradycją państwa". Tu następuje powołanie się na przemówienia premjera Kościałkowskiego, ministrów Raczkiewicza i Świętosławskiego. „Po tej samej linji idą zarządzenia władz administracyjnych". W sprawie uboju rytualnego, zaznaczył p. Beck, że „...rząd zgłosił ostatnio poprawki do wniosku poselskiego, które gwarantują i zabezpieczają przepisy religijne ludności żydowskiej".

A wreszcie najważniejsze i chyba *pointe* całej tej sprawy: „Co zaś do sytuacji finansowej gmin żydowskich, których dochody mogłyby ulec zmniejszeniu, to rząd polski w stosownym czasie sprawę tę rozpatrzy w sposób najbardziej przychylny".

A tak część posłów brała wszystko na serjo... Poseł Marchlewski sądził nawet — czemu dał wyraz w swojem przemówieniu — że z kolei nastąpi rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce przez emigrację i zmniejszenie ich odsetka w kraju! Poseł Mróz nazwał rzecz po imieniu — kapitalucją przed obskurantyzmem i przesądem, a wreszcie posłanka Prystorowa jeszcze raz ukazywała przed sejmem sedno rzeczy — walkę żydostwa o nic innego, jak o władanie rynkiem mięsnym, „...o miljardowe jego obroty i ogromne dochody, walkę o moralną i materjalną postawę chasydów".

NAUKA i LITERATURA

JUBILEUSZ J. BUŁHAKA

WILNO obchodziło uroczyście 30-lecie pracy Jana Bułhaka, znakomitego artysty fotografika, który w albumach zdjęć swoich (8000) uwiecznił poetyckie piękno pejzażu ziem polskich. W celu upamiętnienia tej daty pp.: dr. P. Śledziewski i St. Turski wydali broszurę „Jan Bułhak, 30-lecie pracy artystycznej", ozdobioną portretem i 12 ilustracjami. Bardzo są ciekawe dzieje sztuki fotograficznej, iście rewolucyjnych zmian, dokonanych przez tego artystę przejawiającego w fotografji swoją osobowość. Bułhak jest w duszy poetą i doskonałym pisarzem. Słynne są jego podręczniki fotografiki.

Że Bułhak jest poetą, o tem czytelnicy „Myśli Narodowej" mieli sposobność się przekonać z pięknych artykułów, które zamieszczaliśmy. Redakcja przyłącza się do hołdu jubileuszowego, składanego jej współpracownikowi.

*

Pomnikowem dziełem Bułhaka jest wydawnictwo „Polska w obrazach". Składa się ono z 8,000 własnych zdjęć fotograficznych z całej Polski w 150 albumach.

Przedstawia widoki miast, wsi i miasteczek Polski, kościołów, klasztorów, kaplic i figur przydrożnych; widoki rzek, jezior, morza i gór; inwentaryzację zabytków budownictwa polskiego w ujęciach ogólnych i w szczegółach architektonicznych; pomniki i tablice pamiątkowe; typy ludowe, kiermasze i okazy sztuki ludowej; stylowe wnętrza i meble; motywy krajobrazowe, miejscowości pamiątkowe lub malownicze.

Każdy ze 150 tomów „Polski w obrazach" przedstawia album *in quarto* (24×30 cm.), oprawne w płócienny samodział i zawiera przeciętnie 50 plansz (kartonów), naklejonych na płótnie i mieszczących nie reprodukcje graficzne, lecz fotografje oryginalne autora (12×17 cm.)

„Polska w obrazach" zawiera fotografje następujących miejscowości:

1. Wilno—2,000 fotografij w 40 albumach.
2. Kresy—3,000 fotografij w 60 albumach.
3. Warszawa i okolice—700 fotografij w 13 albumach. Częstochowa i okolice—100 fotografij w 2 albumach. Lublin, Puławy, Kazimierz n/W., Płock, Ciechocinek, Zamość — 300 fotogr. w 5 alb.
4. Kraków i okolice—450 fotogr. w 8 alb.
5. Lwów, Żółkiew, Przemyśl, Krasiczyn, Pokucie—350 fotogr. w 6 alb.
6. Poznań, Bydgoszcz, Gniezno, wieś poznańska — 200 fotogr. w 4 alb.
7. Pomorze, Toruń, Brodnica, Grudziądz, Chełmno, Chojnice, Tczew, Pelplin, Gniew, Nowe, jeziora i dwory pomorskie—250 fotogr. w 4 alb.

Polski Bałtyk—100 fotogr. w 2 alb.
Gdańsk—300 fotogr. w 5 alb.

Zdjęcia te są do nabycia w całości lub w mniejszych kompletach i w albumach pojedyńczych, a także w oddzielnych fotografjach nieoprawnych. Cena planszy (lub fotografji nieoprawnej) wynosi 2 zł. Cena albumu oprawionego 120 zł. Porto i opakowanie 3 zł.

Przezrocza z „Polski w obrazach" formatu standardyzowanego do wykładów, odczytów i zbiorów mogą być dostarczone z każdej z 8,000 fotografij. Cena przezrocza z posiadanych już małych negatywów wynosi 2 zł., z innych 3 zł. Komplety przezroczy: Wilna, Warszawy, Krakowa, Lwowa, Kresów wschodnich i Pomorza po 50 sztuk są do nabycia po 100 zł. za komplet.

Adres 1. Bułhaka, Wilno, Orzeszkowej 3.

ZE ŚWIATA SZTUKI

„BLOK" I „ZWIĄZEK"

PISAŁEM już nieraz, że zwyczaj urządzania przez instytucje wystawowe Salonów dorocznych już się przeżył; nikogo dziś podobnego rodzaju impreza nie zadowala, pokładanych w niej nadziei nie spełnia i chybia celu. Zachęta jeszcze je urządza, IPS natomiast jest w poszukiwaniu nowych form dla wystaw zbiorowych, któreby w rezultacie mogły dać dobry i wszechstronny pokaz naszej współczesnej sztuki.

Niemal wszystkie grupy i stowarzyszenia artystyczne, oraz artyści niezrzeszeni zjednoczyli się w dwu wielkich związkach: „Związku zawodowym Polskich Art.-Plastyków" i „Bloku" (zawodowych art.-plastyków). Trzon „Bloku" stanowią artyści warszawscy, wychowankowie warszawskiej

Akademji Sztuk Pięknych; „Związkowi” ton nadaje grupa „kapistów” i pokrewne jej pod względem artystycznym ugrupowania. Reforma, którą wprowadził IPS, polega na tem, że zamiast jednego Salonu Dorocznego, urządził dwa Salony, dla obu tych wielkich zrzeszeń, „Związku” i „Bloku”, oddzielnie i dopiero wyróżnieni na tych dwu pokazach artyści będą kandydatami do trzeciego, ostatecznego, reprezentacyjnego Salonu. Ten Salon ma zgromadzić śmietankę naszej plastyki i na nim dopiero zostaną przyznane najwyższe, państwowe odznaczenia.

Ponieważ wyróżnień, na obu przygotowawczych pokazach, dokonali sami przedstawiciele tych zrzeszeń w swoim obrębie, IPS ma nadzieję, iż w ten sposób uczyni zadość sprawiedliwości i do trzeciego Salonu uzyska materjał naprawdę pierwszorzędny, bo „Związek” i „Blok”, już chociażby z tytułu ambicyj współzawodnictwa, wysuwa na czoło swe najtęższe siły. By tą sprawiedliwość wobec artystów posunąć jaknajdalej, IPS postarał się o nagrody pieniężne dla obu przygotowawczych Salonów i uzyskane od rozmaitych ministerstw oraz instytucyj kwoty podzielił na dwie równe części. O przyznaniu nagród na obu Salonach decydują znowu sami: „Związek” i „Blok”, każdy na terenie własnej wystawy.

Jak widzimy sprawiedliwość triumfuje i równowaga w świecie artystycznym, jak dotąd, nie została naruszona. Ale sprawiedliwość, stosowana w sposób mechaniczny, wobec zjawisk, których wartości, ani rozmiarów nie można z góry dokładnie przewidzieć, może dać efekty zgoła nieoczekiwane. Obu Salonom przyznano te same kwoty nagród: M. S. Z., Prezydenta Miasta Warszawy, Funduszu Kultury Narodowej, Banku Rolnego i t. d. Ale któż może przewidzieć, czy na tych 2 wystawach będzie taka sama ilość tak samo dobrych dzieł do nagrodzenia (nagrody są niepodzielne). Teoretycznie sprawę traktując, możemy sobie wyobrazić taki zbieg okoliczności, iż na jednej z wystaw będzie tylko jeden obraz godzien nagrody, a na drugiej zabraknie nagród, dla wyróżnienia rzeczy na to zasługujących. Stosując omawianą zasadę, ustaloną gwoli sprawiedliwości, możemy dojść do absurdalnych wyników. Możemy sobie także wyobrazić (nadal przebywam w krainie teorji), że *jury* nagród na całej wystawie nie znajdzie nic godnego wyróżnienia. Słusznym wynikiem takiego stanu rzyczy byłoby zwrócenie nagrody ofiarodawcy, lecz tego żadne *jury* nigdy nie uczyni, twierdząc, także nie bez racji, że pomoc udzielana dziś artystom jest tak znikoma, a sumy, przeznaczone na sztukę, tak niewystarczające, iż byłoby grzechem nie do darowania nie skorzystać z okazji. Dawniej dawało się nagrodę za dobry obraz, dziś daje się nagrody, jeśli są pieniądze do rozdania.

Niema w mych słowach żadnych ukrytych aluzyj do obu wspomnianych Salonów—podkreślam to najkategoryczniej — pragnąłem tylko zwrócić uwagę na pewne metody, które, mimo najlepszych chęci ich autorów, mogą się okazać zawodne, oraz na niewłaściwy, mojem zdaniem, bo dorywczy charakter pomocy, udzielanej sprawom sztuki przez różne instytucje. Gdyby ta pomoc przybrała postać inną i zmieniła się na stałą, a także wyraźnie określoną w swych granicach, możnaby, wiedząc z góry jaką sumą się rozporządza, prowadzić gospodarkę spraw sztuki bardziej racjonalnie i planowo, czego się nie da zrobić dziś, przy systemie wypraszania, od wypadku do wypadku, pewnych sum.

Porzućmy jednak te rozważania natury praktycznej, by zdać sobie sprawę, z jakiemi to możliwościami artystycznemi stają oba wymieniane wielkie związki, wobec projektowanego Salonu reprezentacyjnego. Dla wygody będziemy je nazywali: „Blok” i „Związek”. Chociaż w „Związku” są, obok „kapistów”, rozmaici inni malarze, a nawet pragnie on reprezentować kilka miast polskich (Lwów, Łódź, Poznań, Kraków—oprócz Warszawy), nie popełnimy wielkiej nieścisłości, wydając sąd o całości na podstawie tej jej cząstki, tembardziej, że pod programem artystycznym „kapistów” podpisują się obu rękami wszyscy pozostali członkowie „Związku”.

Najpoważniejszym atutem tej grupy jest jej kultura kolorystyczna, w tym zakresie działalność „kapistów” może u nas odegrać pożyteczną rolę i już ją w pewnej mierze odegrała. Natomiast szkodliwe jest i błędne sprowadzanie wszystkich zagadnień malarskich wyłącznie do zagadnienia koloru. Stanowisko takie tembardziej dziś się wydaje nieuzasadnione, gdyż jego wyłączność była już raz przez rozwój sztuki obalona, w okresie poimpresjonistycznym. To też nawrót do impresjonizmu, ocenianego nawet z najlepszej strony jego kolorystycznych zdobyczy, jest zarazem nawrotem no starych błędów, które sztuka już przezwyciężyła.

Drugą tezą kapistowską jest twierdzenie, że Francja, ściślej mówiąc, Paryż jest ogniskiem kultury malarskiej najwybitniejszem; my jako młodsi kulturalnie w malarstwie powinniśmy tam sięgać po naukę i wzór. Z twierdzeniem podobnem możnaby się spierać, gdyż, jak to już kiedyś wspomniałem, Skoczylas, nie rozglądając się wcale za najlepszym wzorem kultury graficznej po świecie, doprowadził tę gałąź sztuki u nas do niebywałego rozkwitu. A przecież nasza „młodszość” w tej dziedzinie, wobec dorobku innych narodów, nie ulegała wątpliwości. Podzielając nawet poglądy członków „Związku” i nie negując pożytku nauki u Francuzów, nie możemy jednak w jej ramach pomieścić powierzchownego i niepowierzchownego a niepotrzebnego naśladownictwa, już nie sztuki francuskiej, a poprostu techniki malowania jednego ze współczesnych francuskich malarzy (malowanie „plamkami”, tak charakteryczne dla kapistów). Taka zależność, zesztą świadoma i rozmyślna, świadczy o braku własnych ambicyj twórczych.

Na podobne zarzuty odpowiada „Związek“ i jego sympatycy „Blokowi“: czy to wy macie monopol na polską sztukę, czy to w waszych pracach znajdziemy receptę na sztukę narodową? Bardzo być może, że my takiej recepty nie mamy (piszę „my“, bo sam należę do „Bloku“), ale przynajmniej wiemy że ta, którą nas częstują kapiści, jest niewłaściwa. W obecnej chwili „Blok“ góruje nad „Związkiem“ nie wynalezieniem jakiegoś cudownego środka na polską sztukę narodową, ale przeświadczeniem, którego Związek nie ujawnia, że do takiej sztuki należy dążyć. A żadna wartość kulturalna nie powstaje, gdy niema chęci jej tworzenia. Ambicje nadania naszej sztuce współczesnej własnego, odrębnego oblicza, usunięte są przez „kapistów“ poza nawias rozważań o plastyce. Dlatego może „Związek“ ma tylu sympatyków wśród artystów żydowskich. Spis prac w katalo-

gu Salonu „Związku“ zaczyna się dźwięcznem nazwiskiem Jankiela Adlera. Na tej samej stronie, wśród 7 nazwisk, figuruje jeszcze: Majer Ament. Józef Badower, Henryk Berlewi i Sasza Blonder...

Jeśli mowa o zarzutach pod adresem artystów z „Bloku“, trzeba podkreślić zbytni już prymitywizm, lub zupełną nieodpowiedzialność w zakresie koloru, niektórych jego członków. Bardziej konsekwentne jest już malowanie jednym zasadniczym tonem (Gotard). Zarzut „monachijskości“, jeszcze dziś wysuwamy przez pewnych krytyków, świadczy tylko o ich złej woli, lub niewiedzy. Zarzut ten, na podstawie kilku prac, podciąga pod jeden strychulec wszystkich członków „Bloku“, gdy tymczasem już w samem „Bractwie Św. Łukasza“ mamy całą skalę wręcz niepodobnych do siebie indywidualności. Co ma np. wspólnego Gotard z Jędrzejewskim, a Cybis z Michalakiem? Może monachijczykami są Kubicki i Dłużański, nowi członkowie „Bractwa“?

Kończąc, pragnę podkreślić jeszcze jedną cechę charakterystyczną „Bloku“. Artyści w nim zgrupowani zawsze się chętnie skłaniali ku tematom bardziej rozwiniętym w malarstwie, z czego sobie strona przeciwna chętnie pokpiwała („ułan i dziewczyna“). Czas okazał się naszym sprzymierzeńcem i dziś coraz liczniej mnożą się oznaki, przyznające nam słuszność. Tęsknota za tematem w malarstwie staje się zjawiskiem powszechnie stwierdzanem.

Ale o tem — innym razem.

WIKTOR PODOSKI

MUZYKA

FILHARMONJA — Z góry można było powiedzieć, że tak będzie, iż pewna kategorja ludzi, obarczonych najstraszliwszem kalectwem — brakiem poczucia dowcipu, popadnie w stan t. zw. „świętego oburzenia“. A tymczasem suita na małą orkiestrę Igora Strawińskiego jest, doprawdy, świetna! I nie należy sądzić, iż (myślę wciąż o tych, którzy o „profonacji”, o „zadaniu sztuki“, o „zniweczonem pięknie“ i tak dalej, dookoła...) suita ta jest czemś, stworzonem poza nawiasem „poważnej” twórczości. Trzeba, po pierwsze, znać twórczość tego najbardziej genjalnego z żyjących dziś kompozytorów, a po drugie wiedzieć, iż utwór, grany w piątek, napisany był początkowo na fortepian, a później przerobiono go na orkiestrę. Szczegół to wielce charakterystyczny, świadczący o niezwykle bliskim kontrakcie twórcy z dziełem.

„Trzeba mieć poczucie dowcipu...“ Tak! Tak. W tam usiłowaniu odtworzenia trywialnego, ulicznego walca, polki i galopady jest coś z rodzaju ptaków Pasquini'ego czy Jacques de Galata. Strawiński jest w świecie realistą, krańcowym nawet realistą. Podobnież, gdy w „Obrzędzie Wiosny” pragnie wyraz prymitywu osiągnąć w sposób graniczący z absurdem przez niemą prośbę, by instrumenty nie siliły się na cieniowanie, tak w granym piątkowego wieczoru utworze czuje się prawie, iż zepsuty instrument stałby się tu czasem wręcz ideałem! Jest w tem jednak coś z karykatury francuskiej, ściślej — paryskiej. Katarynka w „Pietruszce“ grała inaczej. Po rosyjsku. Przychodzi na myśl *divertissement* Iberta. Tylko prostota formy Strawińskiego doprowadzona jest poprostu do ostatnich granic możliwości.

Wydaje mi się, że Walerjan Bierdjajew nie wydobył z utworu całego efektu. Duży i cenny temperament ponosi go zbytnio, na czem cierpi zarówno kontrastowanie *piano* z *forte*, jak i konstrastowanie tempa. Jest to zarzut, który już mu stawiano niejednokrotnie.

Pierwszą część programu wypełniła II-ga symfonja *op. 8* Kazimierza Sikorskiego, laureata tegorocznej nagrody państwowej. Jest to dzieło poważne, noszące ślady rzetelnego wysiłku. Uderza jednak jakby kompromis, jeśli idzie o środki wyrazu, co należy zapewne tłumaczyć pracą o charakterze naukowym, jednej, zaznaczmy, z najcenniejszych jego pozycyj.

Imre Ungar grał koncert fortepianowy *d-moll* Mozarta. Wolę już, przyznam się, gdy gra Mozarta aniżeli np. koncert *f-moll* Chopina, gdzie mnie razi jego sposób interpretacji bardzo daleki od tego typu cywilizacyjnego, jakiego przedstawicielem i wytworem jest genjusz chopinowski. Pisałem raz już o tem i nie będę się obecnie powtarzał Wprawdzie równie jest Unger daleki i od atmosfery Salzburga, ale mnie bliższa jest Żelazowa Wola. Zresztą, łatwiej jest odtwarzać rokokową koronkę, aniżeli przejaw romantycznego uczucia tak niezwykle indywidualnej postaci, jaką był twórca mazurków. Z obawą też wsłuchiwałem się, gdy odtwarzał balladę *f-dur*. Pewniej się już czułem przy wykonywaniu sonaty *e-moll op.* 90 Beethovena.

W programie był, jeszcze poemat Francka „Strzelec Potępiony“. Przeładowany retoryką, fabułą literacką nie wywarł większego wrażenia. Czasami dynamika połączona z patosem stawała się wręcz nieznośna.

*

Krótka uwaga.

Program Filharmonji zawiera m. in. również i kronikę muzyczną. Przeglądając ją, dla zabicia czasu przerwy, przeczytałem taką oto wzmiankę:

„Toscanini dyrygować będzie w Palestynie. Bronisław Huberman, który obecnie objeżdża Stany Zjednoczone, dając już to własne koncerty, już to wspólne ze Schnablem, podczas swego pobytu przed kilku dniami w Nowym-Yorku odbył konferencję z Toscaninim, któremu przedłożył plan utworzenia orkiestry symfonicznej w Palestynie. Orkiestra składać się ma z wybitnych niemieckich muzyków, którzy musieli opuścić Niemcy z powodów rasowych, religijnysh lub politycznych. Huberman zwrócił się do Toscaniniego z prośbą, aby zechciał dyrygować inauguracyjnemi koncertami nowej orkiestry w październiku r. 1936. Toscanini zgodził się na propozycję Hubermana.

Zgoda Toscaniniego na objęcie kierownictwa tych koncertów zasługuje na tem większą uwagę, że wielki dyrygent w ostatnich dniach odwołał wszystkie swoje „*engagements*“ na całym świecie, zatrzymując tylko kierownictwo koncertów w Salzburgu oraz dwu koncertów paryskich, które poświęcone będą pamięci Saint-Saensa. Zabiegi Hubermana o pozyskanie w Nowym-Yorku znaczniejszych kapitałów jako fundamentu orkiestry symfonicznej w Palestynie znalazły bardzo serdeczne poparcie“.

Huberman oświadczył kiedyś z dumą, iż się uważa za człowieka o narodowości paneuropejskiej. Co to znaczy narodowość paneuropejska, wyjaśnia bliżaj powyższa wzmianka. Tylko, że... jest tu pewna nieścisłość. Gdzie Nowy-York, gdzie Palestyna, a gdzie Europa...

I możeby go raz wreszcie przestać uważać za skrzypka... polskiego!

W. NARUSZ

ZMARLI

Ś. P. STANISŁAW ZAKRZEWSKI

W DNIU 15 marca r. b. zmarł we Lwowie ś. p. Stanisław Zakrzewski, profesor historji na uniwersytecie Jana Kazimierza. Urodzony w Warszawie 1873 r., studjował historję w Krakowie. We Lwowie osiadł w r. 1906 w roku następnym zajął tutaj katedrę historji Polski po Tadeuszu Wojciechowskim i tę do końca życia, nagle przerwanego, sprawował.

Zasłynął jako badacz średniowiecza. Do najcelniejszych jego dzieł należą studja nad Bolesławem Chrobrym i Mieszkiem I, w których okazał się godnym następcą swego sławnego poprzednika. Był członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie, Tow. Naukowego we Lwowie i kilku innych w kraju i zagranicą. W r. 1925 przetworzył lwowskie Tow. Historyczne, założone przez Liskego, na ogólno-krajowe i tego T-wa był prezesem w latach 1925—32 i od 34 do końca życia.

Brał czynny udział w życiu publicznem. Był radnym miasta Lwowa, w latach 1928—1935 senatorem Rzplitej.

Po osiedleniu się we Lwowie należał szereg lat do stronnictwa Dem.-Narodowego i tu zajmował wybitne stanowisko kierownicze.

W r. 1908 założył i redagował miesięcznik, poświęcony sprawom kultury, „Ateneum Polskie" (4 tomy). Do komitetu redakcyjnego wchodzili obok Zakrzewskiego: Stan. Grabski, Jan Kasprowicz, Edward Porębowicz, Marjan Raciborski i Tadeusz Sobolewski. Pismo wychodziło nakładem T-wa Wydawniczego.

Od r. 1926 stał się gorliwym stronnikiem *regime*'u sanacyjnego i w tym charakterze odegrał niepoślednią rolę jako referent w Senacie w sprawie reform szkolnych J. Jędrzejewicza.

Niepospolitych zdolności umysł, zaprawiony do historycznego patrzenia w dal, stosunki dnia bieżącego traktował twardo, bez dostatecznego ciepła i—zgodnie ze swym temperamentem—zbyt porywiście i arbitralnie. Ufając swej mocy, w mocy władczej chciał widzieć tajemnicę twórczości bez wglądania w żywotwórczość sił moralnych i bez oglądania się na przyjaźń. Zmarł przedwcześnie, z krzywdą dla nauki, w której mógł niejedno jeszcze zdziałać.

WYSTAWA ŚWIĘTOKRZYSKA

Wystawa świętokrzyska, otwarta w początkach marca w stolicy, ma na celu zobrazowanie, czem był w przeszłości i czem jest w teraźniejszości regjon świętokrzyski, obejmujący północno-wschodnie części dzisiejszego województwa kieleckiego. Bardzo bogaty materjał wystawowy możnaby zgrubsza rozsegregować na dwa działy: przyrodniczy i humanistyczny, w szerszym zakresie tego wyrazu, ilustrujący człowieka regjonu świętokrzyskiego i wytwory jego pracy wielowiekowej na tym obszarze Polski.

Zacznę od pierwszego. Składa się nań geologja, botanika i geografja świętokrzyszczyzny. Z geologją laik, chodzący po wystawie nawet z katalogiem w ręku, ma kłopot prawdziwy, oglądając różne dewony, permy, sylury. Jedno rozumie niewątpliwie: góry świętokrzyskie to kraj starej tradycji również i fizycznej; legitymacja dawnej tradycji, choćby geologicznej, ma jednak swoją wymowę dla człowieka, noszącego w sobie poczucie dawności swego kraju. Łatwiejsza jest już wymowa dla każdego niegeologa różnych syderytów, prześlicznych w kolorze azurytów i malachitów, kryształowych kalcytów, szpatów i kwarcytów, barytów, które wyglądają jak owłosione czaszki troglodytów świętokrzyskich, wreszcie marmurów (tych zgromadzono za mało, więcej ich się oglądało w ścianach, odrzwiach i posadzkach Domu Sportowego w Kielcach). Z ciekawością patrzy się na florę świętokrzyszczyzny, z charakteru swego górską, drzewostan Łysogór, ukazany z pieczołowitością; ogląda się straszne zniszczenie, jakiego dokonała w lasach tamtejszych zima 1929 r. do spółki z kornikiem, potem zaś regenerację drzewostanu za sprawą samej natury; dla wielu osób ma swoją wzruszającą wymowę niespożyta siła obronna pni ściętych jodeł, które zarastają, jak rany żywego organizmu ludzkiego. A jakże piękny jest krajobraz świętokrzyski! Ukazano go przy pomocy większej ilości fotografij.

W drugiej grupie wystawy, którą się nazwało humanistyczną, na plan pierwszy wysunąć należałoby dział etnograficzny — i to ze względów zasadniczych. Bo jeżeli chodzi o zobrazowanie narodowej kultury regjonu, w pierwszej linji szukać jej należy tam, gdzie się ona ukrywa w swej formie najdawniejszej i najczystszej. Rozumieli to już romantycy, którzy praźródeł kultury narodu doszukiwali się w ludzie. Podwaliną więc muzeum regjonalnego musi być folklor. Jak wygląda folklor kielecki na wystawie świętokrzyskiej? Łowiectwo i rybactwo ludowe (raczej kłusownictwo dzisiaj, gdyż chłopa trudno nazwać łowcą-myśliwym) ilustrują wnyki na drobne ptactwo i zające, „oście" — wielozęby widlaste, z któremi chłop czatuje na płocie nidziańskie i „wiersze", długie beczułkowate pułapki na raki, zastawiane w strumieniach Belnianki czy Wiernej Rzeki-Łososiny. (*notabene*, lepsze, dokładniejsze zbiory łowieckie chłopa kieleckiego mają Towarzystwa Łowieckie i Rybackie w Kielcach). Z kilkunastu innych eksponatów etnograficznych ciekawe są sukmanki, kłapiec-turoń (podobny oglądał chyba w młodości Żeromski), ceramika i zabawkarstwo („strach") nadewszystko zaś chałupnicze wyroby włościan świętokrzyskich, jak narzędzia drewniane lub śliczne robótki kobiece, arcydzieła koronkowej cierpliwości chłopa. To byłoby prawie wszystko. To, co się widzi na wystawie (bez uwzględnienia powiatu kieleckiego, wynik pracy jednego zbieracza) jest oczywiście zarysem programowym, ramą, bardzo metodycznie przez organizatorów pomyślaną, ale która czeka na wypełnienie treścią bogatszą z chwilą, kiedy wystawa znajdzie się w Kielcach, jako zaczątek Muzeum im. St. Żeromskiego. Kiedy się tam w Kielcach, sercu Świętokrzyszczyzny, zmontuje etnografję regjonalną we wszystkich działach folkloru, stanie się ona zrębem, na którym będzie można z pewnością wyprowadzać wzwyż ściany przyszłego muzeum świętokrzyskiego. A jest do nich sporo już cegieł i cegiełek, zgromadzonych na wystawie.

A więc do historji i stanu dzisiejszego gospodarstwa świętokrzyskiego w zakresie górniczym i rolniczym (imponująca mapa plastyczna staropolskiego zagłębia górniczego) do prehistorji regjonu, do stosunków osadniczych, do historji politycznej świętokrzyskiej krainy od czasów konfederacji barskiej poprzez wszystkie nasze powstania do r. 1914. *Multum* pracowitych zestawień, wykresów, map, portretów. Sporo przyczynków w dziale literatury: od inkunabułów poprzez stare druki rakowskie i pińczowskie (oficyna drukarska Daniela z Łęczycy), wydania pism Kochanowskiego i mniej znanego a jakże wdzięcznego poety świętokrzyskiego Wespazjana Kochowskiego, który jest regjonalistą w większej mierze, niż Jan z Czarnolasu. Literaturę regjonalną wieku XIX i XX reprezentuje szereg wydawnictw okresowych, z „Pamiętnikiem Koła Kielczan" na czele, wreszcie zaś, pomijając już ptaki mniejszego lotu, twórczość tytanów piśmiennictwa kieleckiego: Adolfa Dygasińskiego i Stefana Żeromskiego [1]). Ci mają swoje większe stoiska na wystawie — i słusznie.

Bogate zbiory fotografij budowli zabytkowych oraz mapa zabytków architektonicznych Świętokrzyszczyzny dopełniają obrazu tego wszystkiego, czego dokonała praca i myśl polska na terenie północnej kieleczczyzny. Mało o tem pisać do wiadomości czytelnika, trzeba to wszystko zobaczyć samemu.

Napisać chciałoby się o czem innem.

Naprzód o konstrukcji poszczególnych działów wystawy, uwidocznionej między innemi w katalogu przewodnikowym. Niezupełnie zrozumiałe są w nim dla mnie dwa momenty. Nie wiem, dlaczego ilustrację stosunków osadniczych i klasztornych oddziela się z jednej strony od prehi-

[1]) W zbiorze Żeromskiego zwraca uwagę obraz olejny „Wizja Łysiej", malowany olejno przez Żeromskiego (Rapperswil 1893). Jedyne znane dzieło malarskie tego pisarza.

storji, z drugiej zaś — od stosunków politycznych. Niezrozumiała jest również okoliczność, dlaczego się umieszcza w dziale literatury mapę, ilustrującą ruch reformacyjny w świętokrzyskiem, kiedy mapa ta powinna się znaleźć w dziale politycznym. Drugie zastrzeżenia dotyczyłoby konstrukcji zasięgu regjonalnych zagadnień natury historycznej.

Organizatorzy wystawy wyszli przy budowie pomysłu wystawy z zasady jednolitego regjonu geologiczno-geograficznego, regjonu świętokrzyskiego i do tej podstawy przyrodniczej starali się dostosować jego dorobek kulturalny. Tymczasem stosunki przyrodnicze nie pokrywają się ze stosunkami kulturalnemi całego regjonu, gdyż zasięg tych ostatnich jest daleko szerszy. Można się o tem przekonać, oglądając mapę ruchu reformacyjnego, która się urywa gwałtownie na zachód od Nidy; tymczasem świętokrzyski ruch reformacyjny jest czemś organicznie związanem z całością kielecczyzny po Kraków, po „luterską” rzekę Szreniawę. Mapa, ukazana na wystawie jest dla człowieka, myślącego kategorjami historycznemi, dziwolągiem, kadłubowym zgoła pomysłem.

To samo mamy w dziale literackim, który uwzględnia Kochanowskiego z Czarnolasu, ale nie uwzględnia np. Reja z Nagłowic, pisarza, który swoją osobą i twórczością jest daleko mocniej związany z całą kulturą naszego regjonu, niż J. Kochanowski (choćby jako uczestnik synodów kalwińskich w Pińczowie, nie mówiąc o innych względach). Oczywiście, zgodzić się trzeba z tem, że przyszłe muzeum świętokrzyskie zgodnie ze swemi założeniami, będzie przedewszystkiem uwzględniało w dziale kulturalnym to wszystko, co się będzie wiązało z podstawą przyrodniczą regjonu; z punktu jednak wymagań historycznych nie może tu być mowy o żadnej wyłączności, bo jej stosowanie rygorystyczne, jak dotychczas, może doprowadzić konstrukcji części kulturalnej wystawy do głębszych nieporozumień i nawet śmieszności. Pogodzenie dwu zasad regjonalnych: przyrodniczej i kulturalnej—w ramach tej samej koncepcji regjonalistycznej — to kwestja głębszego namysłu, studjów a praktyczne przeprowadzenia na drodze graficznej—to nic trudnego dla wtajemniczonych w arkana rysownicze.

Poza temi uwagami możnaby powiedzieć jeszcze jedno. Dział kultury ogólnej ma na wystawie wymowę pełniejszą od etnografji, ale i ten wykazuje charakter ramowy. Taki wybitnie ramowy, suggestyjny niejako, ale nie realizujący charakter posiada np. próba zobrazowania ruchu reformacyjnego, który ma najtęższą wymowę właśnie w ziemi kieleckiej. Reformacja w Polsce to przedewszystkiem reformacja w dzisiejszym województwie kieleckiem — oczywiście w najbardziej istotnych swych objawach. To też ta kwestja powinna znaleźć dla siebie pieczołowite opracowanie muzealne. Tu nie wystarczy mapa, choćby rozszerzona zgodnie z powyżej zamieszczonemi dezyderatami. Obok niej powinny się znaleźć wszystkie stare druki pińczowskie i rakowskie i to nietylko szacowane druki Frycza i Stojewskiego, (które zresztą, jako niepozbywalna własność Bibljoteki Narododowej, prawdopodobnie powrócą do niej z wystawy). Niepowinno również zabraknąć w tym dziale fotografji, rysunków, szkiców starych budowli z czasów reformacyjnych. Tyle przecież budowli „arjańskich” mieści się na terenie kieleckiego — i to niekoniecznie legendarnych. W muzeum im. S. Żeromskiego, który nieraz o nich pisze, nie powinno zabraknąć fotografji choćby takiej oficyny drukarskiej Daniela z Łęczycy, szczegółowo i pieczołowicie wykonanych, tem bardziej że ta szlachetna renesansowa budowla niszczeje w szybkiem tempie i marnuje się skandalicznie w rękach nędznej rodziny żydowskiej na przedmieściu mirowskiem w Pińczowie. W tym samym dziale winna się znaleźć również bogata już dzisiaj literatura naukowa o ruchu reformacyjnym w ziemi kieleckiej — zarówno polska, jak i zagraniczna (od „Historji reformacji polskiej” Lubienieckiego poczynając). W sposób wyłuszczony wyobrażam sobie konstrukcję materjalną każdego innego działu wystawy, traktującego o starej kulturze kielecczyzny. W ten sposób skonstruowane muzeum, pomnażając powoli, ale systematycznie i uporczywie swe zbiory, mogłoby zebrać w przyszłości całość wiedzy o regjonie kieleckim; mogłoby się nawet stać w przyszłości miejscem wycieczek badaczy naukowych, a to wtedy, kiedy przyszły zarząd muzeum dotrze do zasobów i zbiorów prywatnych ziemi kieleckiej i wydostanie na widok publiczny niejedną rzecz cenną (książka, rękopis etc.), związaną z kulturą regjonu, która dziś pleśnieje w ukryciu bez żadnej wyraźnej korzyści dla właściciela. O takich białych krukach muzealnych piszący te słowa posiada już pewne wiadomości.

Piękno świętokrzyszczyzny i jej bogactwa naturalne, ukazane nam na wystawie, nie są naszą zasługą. Naszą natomiast zasługą jest bujne życie kulturalne, które przez wieki krzewiło się na ziemi kieleckiej, a które spetryfikowano w eksponatach wystawowych — choćby nawet we fragmentach. To bujne życie starej polskiej kultury płynie ku nam poprzez wystawę, a wicher wiekowych zdarzeń ogrzewa nam twarze, ludziom dnia dzisiejszego. Wystawa wiąże nas niewątpliwie mocno z tradycją narodową, na niektórych coprawda, jej odcinkach, ale zato odcinkach natury pozytywnej. I to jest tej wystawy zasługą niezaprzeczoną.

ALKAR

NA MARGINESIE

Co to syonista? Czasopismo *„Marianne”* odpowiada w ten sposób:

Syjonista jest to ten żyd, który za pieniądze drugiego żyda chce wyprawić trzeciego żyda do Palestyny. Anegdotę tę wymyślił czwarty żyd, tak przynajmniej twierdzi piąty żyd...

My zaś dodamy:

Szósty żyd śmieje się nie z anegdoty, lecz z siódmego żyda, który uwierzył, że trzeci żyd wyjechał do Palestyny.

*

Sejm uchwalił ustawę o przedłużenie rządów sanacyjnych p. Starzyńskiego w stolicy, jako jego komisarza. Uznano to za korzystne dla Warszawy. Jedynie poseł Jedynak wprowadził do hymnu dysonans, wskazując że w budżecie miasta na r. 1936/37 koszta administracji wzrosły o 7 miljonów, za to świadczenia na sprawy społeczne, drogi i bezpieczeństwo obcięto o 6 miljonów. Marszałek przerwał mowę. Ustawę czemprędzej uchwalono.

Straszna rzecz w radosnej twórczości takie *l'enfant terrible*. Wiadomo — Jedynak!

*

Siedm koszernych głosów większości w głosowaniu nad ustawą o uboju rytualnym — to miara obecnych wpływów „sanacji”. I to w Sejmie tak starannie przez nią dobranym.

Autorytet padł ofiarą uboju rytualnego.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.